

ZIARNO PRAWDY

Czasopismo chrześcijańskie · wrzesień 2025 · nie na sprzedaż




Christian Aid
MINISTRIES

W TYM NUMERZE: Radosne posłuszeństwo · Białe pola · Przygotowanie naszych dzieci do nabożeństwa
Kto naprawdę ma władzę? · Dary Boże dla człowieka · Czy można im odpłacić? · Jabłka dla Grzesia



Spis TREŚCI

Słowo od redakcji

Radosne posłuszeństwo.....	3
----------------------------	---

Nauczanie

Oliwa w naszych lampach.....	5
Białe pola.....	7
Biegnąc do mety.....	8

Dla rodziców

Boża genealogia (część pierwsza).....	12
Nasze dzieci w Domu Bożym.....	14
Przygotowanie naszych dzieci do nabożeństwa.....	15

Część historyczna

Wierzący Tesalonik z wizytą u anabaptystów.....	17
Kto naprawdę ma władzę?.....	18
Damaszek.....	19

Część praktyczna

Dary Boże dla człowieka.....	20
Dr Lister i czyste ręce.....	21
Rozwijanie darów Bożych.....	22

Dla młodzieży

Wieczność nie trwa długo – tylko na zawsze.....	23
Bóg tam będzie.....	24
Czy można im odpłacić?.....	26

Kącik dla dzieci

Pomoc dla siostry Doroty.....	27
Jabłka dla Grzesia.....	28

Fragment książki

Niegasnący płomień (część dziewiąta).....	30
---	----

Poezja

Bóg wie najlepiej.....	35
------------------------	----

Ostatnia strona

Świadectwo poprzez prześladowanie.....	36
--	----

Wydawca:

Christian Aid Ministries
P.O. Box 360
Berlin, OH 44610 USA

Wydawane w Polsce przez:

Międzynarodowa Misja Anabaptystyczna
ul. Kazikowskiego 25
05–300 Mińsk Mazowiecki
redakcja@ziarnoprawy.pl

Komitet rewizyjny:

Ernest Hochstetler | Johnny Miller
Clay Zimmerman | Fred Miller | Michael Jantzi

Redaktor naczelny:

Alvin Mast

Zastępca redaktora naczelnego:

James K. Nolt

Przekład na język polski:

Krzysztof Dubis | Szymon Matusiak (poezja)

Skład komputerowy:

Kristi Yoder | Paweł Szczepanik

Korektorzy:

Jolanta Ławrynowicz | Szymon Matusiak

Sekretariat:

Anna Yoder

Zdjęcie na okładce:

iStock

Czasopismo jest bezpłatne.

Dobrowolne ofiary można wpłacać na nasze konto:

Fundacja „Dziedzictwo”

ING Bank Śląski nr:

91 1050 1894 1000 0022 9084 2752

© 2025 Całość niniejszej publikacji ani żadna jej część nie może być reprodukowana bez pisemnej zgody Christian Aid Ministries z wyjątkiem krótkich cytatów w recenzjach lub artykułach. Wszelkie prawa zastrzeżone. www.christianaidministries.org

Słowo OD REDAKCJI



Uspokójcie się i uznajcie, że ja jestem Bogiem; będę wywyższony wśród narodów, będę wywyższony na ziemi.
PAN zastępów jest z nami, Bóg Jakuba jest naszą twierdzą. Psalm 46,10-11

Radosne posłuszeństwo

—Alvin Mast

Pewnie słyszeliście o ludziach mówiących, że jesteśmy zbawieni przez wiarę i nigdy zbawienia nie stracimy, bez względu na to, jak byśmy nie postępowali. Pewien kaznodzieja powiedział, że przestrzeganie jakichkolwiek przykazań to jest religijna uczynkowość. Pomyślałem o pierwszym rozdziale Listu do Efezjan i porównałem go z Ewangelią Marka 16,16: „Kto uwierzy i ochrzczi się, będzie zbawiony, ale kto nie uwierzy, będzie potępiony”.

W 16 rozdziale Dziejów Apostolskich mamy relację o trzęsieniu ziemi w więzieniu, gdzie przetrzymywano Pawła i Sylasa. Prerażony strażnik wyciągnął miecz, żeby się zabić. Lecz Paweł zawołał do niego: „Nie rób sobie nic złego, bo jesteś tu wszyscy”.

Strażnik zapytał: „Panowie, co mam zrobić, abym był zbawiony?”. A oni odpowiedzieli: „Uwierz w Pana Jezusa Chrystusa, a będziesz zbawiony, ty i twój dom”.

Są inne wersety poruszające sprawę uwierzenia w Chrystusa. „Ale cóż mówi: Blisko ciebie jest słowo, na twoich ustach i w twoim sercu. To jest słowo wiary, które głosimy: Jeśli ustami wyznasz Pana Jezusa i uwierzysz w swoim sercu, że Bóg wskrzesił go z martwych, będziesz zbawiony. Sercem bowiem wierzy się ku sprawiedliwości, a ustami wyznaje się ku zbawieniu. Mówi bowiem Pismo: Każdy, kto w niego wierzy, nie będzie zawstydzony. Gdyż nie ma różnicy między Żydem

a Grekiem; bo ten sam Pan wszystkich jest bogaty względem wszystkich, którzy go wzywają. Każdy bowiem, kto wezwie imienia Pana, będzie zbawiony” (Rz 10,8-13).

Czy nasze zbawienie ma związek z czymś więcej niż wiarą w Jezusa Chrystusa? Skoro Paweł wyznał Jezusa jako Pana i Zbawiciela, to dlaczego napisał: „Bracia, ja o sobie nie myślę, że już pochwyliłem. Lecz jedno czynię: zapominając o tym, co za mną, a zdążając do tego, co przede mną; biegnę do mety, do nagrody powołania Bożego, które jest z góry w Chrystusie Jezusie (Flp 3,13-14).

Wierząc, że Jezus umarł na krzyżu, został pogrzebany i zmartwychwstał trzeciego dnia za nasze grzechy, jesteśmy zbawieni. Dlaczego w takim razie otrzymaliśmy wszystkie te napomnienia i zachęty do prowadzenia świętego życia?

Jezus powiedział w Ewangelii Jana 14,15: „Jeśli mnie miłujecie, zachowujcie moje przykazania”. A w Ewangelii Jana 14,23: „Jeśli ktoś mnie miłuje, będzie zachowywał moje słowo. I mój Ojciec go umiłuje, i przyjdziemy do niego, i u niego zamieszkamy”.

Bóg powołał naród Izraela spośród wszystkich innych narodów na świecie, żeby członkowie tego ludu reprezentowali Jego Królestwo na ziemi. I nadał temu narodowi konkretne prawa.

Kiedy Izraelici wędrowali po pustyni, wówczas Bóg powiedział im, żeby zbudowali przybytek, w którym On zamieszka wśród nich. Wyobrażam sobie, że gdyby przedstawiciel jakiegoś innego narodu spotkał ich na takim odludnym miejscu, pewnie by się zastanawiał, co oni tutaj robią. I zapewne byłby zadziwiony światłem, które jaśniało nad Miejscem Najświętszym.

Dwaj szpiegzy, którzy weszli do Jerycha, dowiedzieli się od Rachab, że mieszkańcy miasta słyszeli o tym, jak Bóg prowadzi Izraela (Joz 2,8-11).

Kiedy Jezus i Jan Chrzciciel weszli na arenę dziejów, wówczas głosili Królestwo Boże: „Wypełnił się czas i przybliżyło się królestwo Boże. Pokutujcie i wierzcie ewangelii” (Mk 1,15).

„Powiedział jeszcze: Do czego przyrównamy królestwo Boże albo jaką przypowieścią je wyrazimy? Jest jak ziarno gorczycy, które, gdy zostaje wsiane w ziemię, jest najmniejsze ze wszystkich nasion na ziemi. Lecz wsiane wyrasta i staje się większe od wszystkich jarzyn, i wypuszcza wielkie gałęzie, tak że ptaki niebieskie mogą się gnieździć w jego cieniu” (Mk 4,30-32).

„Zapytany zaś przez faryzeuszy, kiedy przyjdzie królestwo Boże, odpowiedział im: Królestwo Boże nie przyjdzie dostrzegalnie. I nie powiedzą: »Oto tu«, albo: »Oto tam jest«. Królestwo Boże bowiem jest wewnątrz was” (Łk 17,20-21).

Jesteśmy zbawieni z łaski przez wiarę do życia w świętości. Jezus nazwał to wąską drogą. Zostaliśmy powołani na ambasadorów Królestwa. Kiedy wyznajemy wiarę w Pana Jezusa Chrystusa, powinniśmy być przykładem przestrzegania Jego nauki: „Kto mówi, że w nim trwa, powinien sam postępować tak, jak on postępował” (1 J 2,6).

Jeśli „wierzymy w Pana Jezusa Chrystusa (...)”, to nasze życie powinno się skupiać na oddawaniu Mu chwały. Ci, którzy prawdziwie się nawrócili i uwierzyli, że Jezus jest Zbawicielem świata, nie powinni się dziwić Jego słowom: „Jeśli ktoś mnie miłuje, będzie zachowywał moje słowo (...)” (J 14,23).

„Jeśli mnie kochasz” – oto jest klucz do radosnego i zwycięskiego życia. Bóg nas wezwał, tak jak Izraela,

żebyśmy byli jak miasto na wzgórzu i światło wskazujące na chwalebne dzieła Boże.

Ci, którzy prowadzą radosne, nowe życie w Chrystusie, nie pytają, czy koniecznie muszą przestrzegać przykazań Jezusa. Każdy chrześcijanin powinien się rozkoszować czynieniem woli Bożej. Robimy to z wielką radością. Rozdział 61 Księgi Izajasza jest wielkim błogosławieństwem; szczególnie werset trzeci: „Abym sprawił radość płaczącym w Syjonie i dał im ozdobę zamiast popiołu, olejek radości zamiast smutku, szatę chwały zamiast ducha przygnębienia; i będą nazwani drzewami sprawiedliwości, szczepem PANA, aby był uwielbiony”.

„Temu, kto zwycięży, dam zasiąść ze mną na moim tronie, jak i ja zwyciężyłem i zasiadłem z moim Ojcem na jego tronie” (Obj 3,21).

„Błogosławieni, którzy wypełniają jego przykazania, aby mieli prawo do drzewa życia i aby weszli przez bramy do miasta” (Obj 22,14).

„Objawiła się bowiem łaska Boga, niosąca zbawienie wszystkim ludziom; pouczająca nas, abyśmy wyrzekłszy się bezbożności i światowych pożądliwości, trzeźwo, sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie; oczekując błogosławionej nadziei i chwalebного objawienia się wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa; który wydał samego siebie za nas, aby nas wykupić od wszelkiej nieprawości i oczyścić sobie lud na własność, gorliwy w spełnianiu dobrych uczynków. To mów, do tego zachęcaj i strofuj z całą powagą; niech nikt tobą nie gardzi” (Tt 2,11-15).

Warto przeczytać artykuł pt. *Oliwa w naszych lampach* w sekcji »Nauczanie«. Opisuje on różne losy dziesięciu panien z podobieństwa zawartego w 25 rozdziale Ewangelii Mateusza. Miejmy lampy zawsze gotowe. Oblubieniec może przyjść w każdej chwili – oby nas znalazł jako żyjących w radosnym posłuszeństwie.

NAUCZANIE



I poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli. Ewangelia Jana 8,32

OLIWA W NASZYCH LAMPACH

—Jason Danner

Wszyscy czasem stykamy się w codziennym życiu z poziomem oleju. Uważamy na jego kontrolki w naszych pojazdach i innym sprzęcie z obawy przed potencjalnie kosztownymi konsekwencjami jego braku! Ale co można powiedzieć o poziomie oliwy w naszych lampach? Czy sprawdzaliśmy go ostatnio? Czy liczymy się z konsekwencjami zbyt niskiego poziomu oliwy?

Jezus opowiedział swoim uczniom pewne podobieństwo, porównując nas w nim do dziesięciu panien, które wyszły na spotkanie oblubieńca, niosąc jasno świecące lampy. Ich podstawowym zadaniem w szacownej roli druhen było oświecenie drogi i oddanie szacunku przybywającemu panu młodemu. Odkładając na bok własne plany, chętnie i gorliwie wyszły mu na spotkanie. Oczekiwały niecierpliwie okrzyku oznajmiającego jego przyjście i pragnęły razem z nim wejść na zaślubiny.

Mimo radosnego początku tej historii jej koniec jest tragiczny. Wszystkie panny wyruszyły w podobnym celu, pragnąc dobrze spełnić swoją rolę, lecz wydarzenia tego wieczoru, a szczególnie opóźnienie oblubieńca, pokazały pewną, wydawałoby się niewielką różnicę: ilość oliwy, którą wzięły w naczyniach jako zapas. Ten z pozoru niewielki drobiazg ukazał wielką rozbieżność w sferze serca i charakteru, czego skutkiem było zupełnie różne zakończenie – nie

tylko tego wieczoru, ale i całej wieczności – dla obu grup dziewcząt.

Co mówi o nas zbyt niski poziom oliwy? Pokazuje brak prawdziwej miłości i oddania naszemu Oblubieńcowi, co często skutkuje powierzchownym, nominalnym chrześcijaństwem. Ezechiel mówi o takich ludziach: „I przychodzą do ciebie, tak zwyczaj przychodzić lud, zasiadają przed tobą jak mój lud i słuchają twoich słów, ale ich nie wypełniają. Mają bowiem miłość na ustach, lecz ich serce podąża za niegodziwym zyskiem” (Ez 33,31). Może to również ujawniać, że mamy płytkie korzenie, jak powiedział Jezus w podobieństwie o glebach. To, co padło na miejsca skaliste, nie ma korzenia, a co padło między ciernie, szybko zostało zagłuszone przez troski, bogactwa i przyjemności tego świata. Ukazuje to również brak wiary w to, że Oblubieniec naprawdę nadchodzi. Piotr napisał o tych, którzy mówią: „Co z obietnicą jego przyjścia? Bo odkąd zasnęli ojcowie, wszystko tak trwa, jak od początku stworzenia” (2 P 3,4). Wolimy myśleć,

że ten werset nie mówi o nas. Jednak taki sposób myślenia może niepostrzeżenie przeniknąć w podstępny sposób także do naszego umysłu.

Kim było pięć głupich panien? To nie były poganki. Starły się żyć w sposób niesplamiony przez świat i chciały wyjść na spotkanie oblubieńca, bo do tego zostały wybrane. Miały lampy



jaśniejące, żeby go uczcić. Ale jak w przypadku ziarna posianego na skałę i między ciernie, ich oddanie było zbyt płytkie. Owszem, były podekscytowane, mówiły o tym innym, a oni widzieli ich płonące światło. Lecz wkrótce zaczęło gasnąć, gdyż oliwy nie starczyło im na całą noc! Ponadto nie zrozumiały i nie przyjęły tego, jakie mogą być konsekwencje braku oliwy. Nie były dalekowzroczne. Takie postawy dostrzegamy również wokół nas. My także w sercach odczuwamy pokusę, żeby jakoś „rozszerzyć” Bożą łaskę, jednocześnie pozwalając grzechowi, by nas usidlał.

Sam Jezus wielokrotnie nam przypomina w swoich naukach, żebyśmy mieli się na baczności. „Pilnujcie się, aby wasze serca nie były obciążone obżarstwem, pijanstwem i troską o to życie, aby ten dzień was nie zaskoczył” (Łk 21,34). On zna skłonności naszych serc. Wie, jak łatwo codzienne troski mogą odwrócić naszą uwagę od duchowego życia. Innym razem ostrzegł: „Uważajcie, czuwajcie i módlcie się, bo nie wiecie, kiedy ten czas nadejdzie” (Mk 13,33). Zbyt pewnie zakładamy również, że dożyjemy jutra, a tymczasem prawda jest taka, że nie wiemy, kiedy spadnie ostatnie ziarenko piasku w naszej klepsydrze życia.

Niski poziom oliwy to poważna sprawa, bo może mieć bezpośredni wpływ na nasze przeznaczenie! Pan podaje nam tę historię jako ostrzeżenie. Tych dziesięć panien, które wspólnie i sympatycznie zaczęły wieczór, dzieląc radość i ekscytację z powodu nadchodzących zaślubin i wesela, zakończyło go w sposób drastycznie odmienny. Jeśli nasze światło zgaśnie przed powrotem Oblubieńca, to skończymy jak te głupie panny. Nie zostały wpuszczone do środka. Drzwi zamknięto! Jakże niepokojąca powinna być dla nas perspektywa, że znajdziemy się po niewłaściwej stronie drzwi. W słowach: „i zamknięto drzwi” brzmi jakaś niesłychana ostateczność. Drzwi, które oznaczały bezpieczeństwo dla pięciu mądrych towarzyszek Oblubieńca, dla pozostałych pięciu stały się znakiem nieopisanego rozczarowania i grozy! „Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów, gdy ujrzycie Abrahama, Izaaka, Jakuba i wszystkich proroków w królestwie Bożym, a samych siebie wyrzuconych precz” (Łk 13,28). Nie sposób sobie wyobrazić ich przerażenia!

Gdzie jest źródło oliwy? Przypomnijcie sobie Ogród Oliwny, w którym Pan Jezus stoczył największą walkę swego życia. Getsemane znaczy „tłocznia oliwy”. Tam modlił się samotnie, podczas gdy znużeni uczniowie zasnęli. Tam zmagał się z wolą Ojca. Tam Judasz zdradził Go pocałunkiem. Tam został aresztowany i stamtąd zabrany, żeby wydać samego siebie za grzech całego świata. I tam reszta Jego uczniów Go opuściła i uciekła. Tam, w Ogrodzie Oliwnym, Jezus poddał Ojcu swoje naturalne pragnienia. Poddał się, ufając Ojcu. Tam otrzymał od Niego siłę do zwycięskiego przetrwania tej długiej nocy. Chwała niech będzie Bogu!

Jest taka pieśń, w której śpiewamy: „Idź do ciemnego Ogrodu (...), zobacz, jak modlił się Jezus”. Uczmy się na Jego przykładzie! Musimy często chodzić do Ogrodu, czyli do naszych modlitewnych pokoi. Tam będziemy pomnażać oliwę. Poddawajmy naszą wolę woli Ojca. Ufajmy Mu! Powinniśmy korzystać z Jego bezgranicznej łaski. On doskonale wie, jak długa i ciemna może być noc. Nie wolno iść do tego Ogrodu po to, żeby się przespać! Musimy czuwać z Nim w gorzkiej godzinie! Musimy tam pójść i rozmyślać nad Jego niewysłowionym smutkiem i nad tym, co On zniósł ze względu na nas. Tylko wtedy, gdy pozwolimy Mu obmyć nasze serca Jego krwią, Jego oliwa wpłynie do naszego życia i sprawi, że zajaśniejemy. Każdy z nas powinien osobiście pójść po tę oliwę do Ogrodu, do Jezusa Chrystusa.

Powstańmy i przygotujmy swoje lampy, „teraz bowiem bliżej nas jest zbawienie, niż kiedy uwierzyliśmy”. Udawajmy się do tego Ogrodu często. Diabeł bardzo by chciał nas przed tym powstrzymać. Chciałby, żebyśmy zostali razem z nim po tej samej stronie drzwi. Ale Bóg, który jest wszechmocny i może nas zachować od upadku, pragnie z nami być wewnątrz domu weselnego, po Jego stronie drzwi – na całą wieczność. Te drzwi wielu ludziom uniemożliwią wejście, ale wiernych ustrzegą przed wyjściem. Bóg w swoim miłosierdziu przez cały czas przedłuża możliwość wejścia, dopóki nie zamknie drzwi.

Świećcie jasno! Nawet teraz wsłuchajcie się w dobiegający z oddali okrzyk: „Oto Oblubieniec nadchodzi”.

Białe pola

—Isaac D. Martin

„Czyż nie mówicie, że jeszcze cztery miesiące, a przyjdzie żniwo? Oto mówię wam: Podnieście wasze oczy i przypatrzcie się polom, że już są białe, gotowe do żniwa” (J 4,35). Tłem tej wypowiedzi jest rozmowa Jezusa z Samarytanką. Spotkał ją przy studni Jakuba, kiedy uczniowie poszli kupić coś do jedzenia. Poprosił, żeby dała Mu pić, co ją zdumiało, ponieważ Żydzi generalnie unikali Samarytan. Nawet uczniowie byli wyraźnie tym zdziwieni. Ich zdziwienie mogło być spowodowane też tym, że nie widzieli białych pól. W niniejszym artykule zastanowimy się nad tym, co sprawia, że pola są białe i gotowe do żniw. Co może nam utrudniać wejście na takie pola i czego potrzebujemy, by tego dokonać?

Co sprawia, że białe pola są gotowe do żniw

Zagubiona ludzkość jest białym polem czekającym na okres żniwa. Niektóre okoliczności powodują, że poszczególni ludzie są bardziej do tego przygotowani. Kiedy na przykład nadciąga jakaś naturalna katastrofa, wówczas skłania ich to do myślenia o Bogu; z kolei inni z goryczą odwracają się od Niego. Jeśli w takie miejsca udają się chrześcijanie i radośnie pomagają w sprzątaniu i odbudowie zniszczeń, to ich postawa otwiera zagubione serca na ewangelię. Wtedy musimy być gotowi, żeby głosić, dzieląc się własnym świadectwem, śpiewem i pokojem serca.

Innymi okolicznościami sprzyjającymi otwarciu się na dobrą nowinę są ubóstwo i potrzeby materialne. „Ścigany marnościami i potrzebami/ mrokiem, strachem i biedą” – te słowa napisał Frank Mason North, patrząc na warunki panujące w Nowym Jorku wiele lat temu. Ale nie musimy wchodzić do centrów miast, żeby znaleźć ludzi prawdziwie potrzebujących. Jest wiele smutnych historii w każdym miejscu na świecie i wszyscy potrzebują świadectwa ewangelii pochodzącego z serca i miłości. Samotni rodzice i dorastające dzieci żyjące bez celu są wszędzie.

Podobnie szkoły i uniwersytety pełne są młodzieży szukającej sensu życia. Jeśli poświęcimy czas na rozdawanie traktatów ewangelizacyjnych, to jest szansa, że niektórzy z nich znajdą lepszą drogę. Cierpiąca młodzież i dorośli w jednakowym stopniu potrzebują ewangelii. Ci, którzy szukają życiowego celu, powinni spotkać kogoś zainspirowanego ewangelią.

Serce mnie boli, ilekroć słyszę o jakimś samobójstwie. Czy w zasięgu samobójcy nie było nikogo, kim mógłby posłużyć się Bóg, aby pokierować tą zagubioną duszą?

Białymi polami są również kraje, gdzie rzesze utknęły w trudnych warunkach w obozach dla uchodźców. Organizacje humanitarne proszą wiele państw o pomoc, a niektóre pozwalają dostarczać literaturę ewangelizacyjną wskazującą na Jezusa. Ale wiele ugrupowań religijnych nie głosi prawdziwej ewangelii. Skoro religia może być bardzo szeroka, lecz równocześnie bardzo płytka, powinniśmy zajrzeć w siebie i zadać sobie pytanie: „na ile głęboka jest moja wiara?”

Pole misyjne potrzebujące ewangelizacji stanowią również ludzie religijni, którzy nie są zbawieni. Nawet jeśli nie widzimy tam dojrzałości do żniwa, to pole może być już białe z powodu mnóstwa nieszczęśliwych, religijnych ludzi. Kiedy ich spotykamy, ważne jest, by głosić ewangelię w pokorze. Ale – jeśli tylko sytuacja tego wymaga – musimy im mówić o nawróceniu.

Pole jest białe wszędzie tam, gdzie są grzesznicy. W miarę wzrostu populacji ono również się powiększa. Nie musimy wyjeżdżać gdzieś daleko, bo takie pola są wszędzie wokół nas. Powinniśmy podnieść oczy, spojrzeć wokoło i modlić się, żeby Pan pomógł nam zobaczyć potrzeby i dał pragnienie rozpoczęcia zbiorów.

Co nam utrudnia wejście na białe pola?

Brak wizji może sprawić, że nie zobaczymy pól. Umiłowanie wygody, przyjemne spędzanie czasu z rodziną, zabawa, świętowanie i robienie pieniędzy mogą nam utrudnić zauważenie pól, które są już białe. Choć zdrowa społeczność jest ważna, to musimy też próbować wychodzić do zagubionych ludzi. Braterski krąg może być rozszerzony przez tych, którzy zostaną wyratowani ze świata i przyłączyć się do nas.

Ewangelizacja to trudna praca i wymaga nakładu środków finansowych. Czasami prowadzi do nieprzewidzianych sytuacji, wymagających czasu i energii. Zagubione dusze potrzebują pokarmu i wspólnoty na intensywnym poziomie. Wiele osób może potrzebować pożywienia i schronienia, ale najważniejsze jest, by zaspokoić prawdziwą potrzebę ludzkości. Musimy rozmawiać z ludźmi o Jezusie i Jego pragnieniu, aby ich zbawić.

Ci, którzy już nadają się do żniw, mogą być bardzo biedni, brudni i niewychowani. Mogą mieć mentalność „należy mi się” i szukać jakiejś jałmużny. Jeśli uda się wam poprowadzić ich do przeżycia nawrócenia, to czeka was wiele pracy wymagającej Bożej mądrości! Dobrze zrobimy, pamiętając, jak wiele poświęcił Jezus, żeby nas zbawić, i dobrze jest u Niego szukać wszystkiego, czego potrzebujemy do wypełnienia tego dzieła.

Podobnie uprzedzenia i pycha mogą nam utrudnić wejście na pola. Musimy odłożyć na bok własną stronniczość i modlić się, żeby Jezus wypełnił nasze serca Jego miłością. Ona jest w stanie pomóc nam w wychodzeniu do rodzin będących w wielkiej potrzebie i wymagających pomocy pełnej współczucia. Wyjazd w podróż misyjną może wydawać się na początku ekscytujący, ale czymś innym jest utożsamienie się z cierpieniami bliźniego pozbawionego nauczania ewangelii. Nie pozwólmy, żeby „żądze innych rzeczy wzeszły i zagłuszyły słowo, i [żeby] stało się bezowocne” (Mk 4,19).

Co może nam pomóc z zauważeniu białych pól

Powinniśmy spędzać czas na stałym czytaniu Ewangelii i pamiętać, jak Jezus cierpiał, żeby zbawić nas i wszystkich innych. Ta historia musi się stać prawdą, którą chcemy żarliwie przekazywać dalej. *Żarliwie*, czyli potężnie i przemożnie – w taki sposób, by towarzyszyły temu intensywne uczucia, pobudzające nas do działania. Jezus może nam dać taką pasję, jeśli poświęcimy Mu czas! Ewangelia jest dobrą nowiną, którą chcemy głosić. Jezus umarł, żeby zbawić każdego! Chodząc z Nim na co dzień w osobistej relacji, będziemy lepiej widzieć te pola. Czytanie Biblii, zapamiętywanie wersetów i śpiewanie pieśni sprawia, że myślimy o Bogu i o pracy, którą On dla nas wyznacza.

Powinniśmy nosić w sercach wielkie poczucie niegodności, tak jak apostoł Paweł. „Mnie, najmniejszemu ze wszystkich świętych, została dana ta łaska, abym wśród pogan głosił te niezgłębione bogactwa Chrystusa” (Ef 3,8).

Nie będziemy efektywnie służyć, jeśli czujemy się lepsi od innych. U podstaw naszych charakterów jesteśmy tak samo marni jak wszyscy pozostali. Jeśli to rozumiemy, to możemy lepiej współczuć pogrążonym w grzechu. Nałożono na nas ograniczenia, które nas zachowują od czynienia zła. Wszyscy musimy przeżyć nawrócenie od miłości własnej do miłości do Boga i Jego zbawienia. W ten sposób będziemy mogli pokornie postrzegać siebie samych i okazywać współczucie innym ludziom.

Potrzebujemy wizji końca. W Księdze Objawienia 7,9-17 widzimy obraz wielkiego tłumu ze wszystkich narodów, plemion i języków uwielbiających Boga. To wspaniała grupa, która doświadczyła w życiu prawdziwej wiary w Boga i Jego zbawienie. Przyszli z wielkiego ucisku w szatach wypranych we krwi Baranka. Zbawieni toczą walki wszędzie, gdzie są. Ze wszystkich stron odczuwamy presję, żeby „wyluzować” i nie kłaść takiego nacisku na życie w sprawiedliwości i oddzieleniu od świata. Ale żeby kiedyś być z ludźmi opisanymi w siódmym rozdziale Księgi Objawienia, musimy pozostać wierni Bogu i Jego Słowu.

Żniwo jest wielkie, a robotników mało. Módlcie się do Pana żniwa, żeby wysłał żniwiarzy na pola. Bądźmy wszyscy gotowi pójść do pracy misyjnej, bo taki mamy nakaz od Niego. Jednak nie będziemy skuteczni w tym dziele bez mocy Bożej w naszym życiu. Uczniowie mieli czekać w Jerozolimie, aż zstąpi na nich Duch Święty. Ta sama moc jest potrzebna dzisiaj, kiedy wchodzimy na pole gotowe do żniw, bez względu na to, czy znajduje się ono w naszej okolicy, czy za granicą. Miłość płynąca od Ducha Świętego w naszych sercach jest konieczna, żeby nas uczynić skutecznymi świadkami dobrej nowiny o zbawieniu.

Zaczerpnięto z *The Christian Contender*, sierpień 2023
Rod and Staff Publishers, Inc.

Biegnać do mety

—Leonard R. Hege

Kiedy chodziłem do szkoły, rano przed lekcjami organizowaliśmy wyścigi. „Biegniemy do białego płotu i z powrotem” – umawialiśmy się wielokrotnie. Paweł mówi w Liście do Filipian 3,14: „Biegnę do mety, do nagrody powołania

Bożego, które jest z góry w Chrystusie Jezusie”. Ustalenie celu jest kluczowe dla stwierdzenia, kto wygrał. Biegacz musi też wiedzieć, dokąd zmierza, a dodatkową motywacją jest świadomość, jaka będzie nagroda.

Tłem tego wersetu jest prawdopodobnie obraz zaczerpnięty z greckich wyścigów, w których zawodnicy mieli biec po ustalonym torze od startu aż do mety.

Chrześcijański bieg

Podobnie jest w naszym przypadku. Biegając w chrześcijańskim wyścigu, mamy Pismo Święte jako tor od startu do mety. Chrześcijański bieg jest naszym szczytnym powołaniem, a celem jest nagroda w niebie. Jeśli grecki biegacz wykroczył poza białą linię swojego toru, to nawet jeśli wygrał bieg, wykroczenie dyskwalifikowało go i nie otrzymywał nagrody. Chrześcijanin musi również przestrzegać standardów ewangelii, w przeciwnym razie straci nagrodę. Na szczęście kiedy po wypadnięciu z toru okazuje skruchę, wtedy powrót do biegu daje mu ponowny dostęp do nagrody.

Wiele fragmentów Pisma Świętego zawiera zdania podobne do powyższego, a nawet czytamy w nich słowa takie jak „biegnę”. „A od dnia Jana Chrzciciela aż dotąd królestwo niebieskie doznaje gwałtu i *gwałtownicy je zdobywają*” (Mt 11,12). „Prawo i Prorocy byli do Jana. Odtąd jest głoszone królestwo Boże i każdy się do niego gwałtem wdziera” (Łk 16,16). „*Dobrą walkę stoczyłem, bieg ukończyłem*, wiarę zachowałem. Odtąd odłożona jest dla mnie korona sprawiedliwości, którą mi w owym dniu da Pan, sędzia sprawiedliwy, a nie tylko mnie, ale i wszystkim, którzy umiłowali jego przyjście” (2 Tm 4,7-8). „*Temu, kto zwycięży, dam zasiąść ze mną na moim tronie, jak i ja zwyciężyłem i zasiadłem z moim Ojcem na jego tronie*” (Obj 3,21).

Jakie wnioski możemy wyciągnąć z tych fragmentów Biblii?

Zmierzanie do celu wymaga długotrwałego wysiłku i oznacza, że musimy się liczyć z przeciwnościami i trudnościami. Życie chrześcijańskie jest bitwą, która wymaga świadomych wyborów, żeby zwyciężyć. Dana sytuacja lub okoliczności mogą trwać przez jakiś czas, lecz wyścig nie jest zakończony, dopóki nie przekroczymy linii mety. Na czym polegają niektóre utrudnienia i jakie są przykłady ich pokonywania?

Codzienne pokusy i zmagania są nieustannymi ćwiczeniami, ale „kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony”. Zmierzanie do celu jest przeciwieństwem lenistwa i apatii. Wymaga raczej pilności, determinacji i zdecydowania. „Zrzućmy z siebie wszelki ciężar i grzech, który nas tak łatwo osacza, w cierpliwości biegnijmy w wyznaczonym nam wyścigu” (Hbr 12,1). Musimy postępować uważnie, unikając grzechu, a w razie zagrożenia uciekać od pokusy. W interakcji z otoczeniem przyznawajmy się, że należymy

do ludu Bożego, nie wstydząc się własnej lokalnej społeczności, w której modlimy się do Boga. Unikajmy czytania materiałów, które osłabiają nas w biegu. Odwracajmy oczy od nieskromności ludzi i tej prezentowanej na billboardach. Dobierajmy sobie znajomych, którzy zachęcają do świętego życia. Chodźmy prostymi drogami i nie dawajmy miejsca na spełnianie pożądlivosti ciała. „Wśród nich i my wszyscy żyliśmy niegdyś w pożądlowościach naszego ciała, czyniąc to, co się podobało ciału i myślom, i byliśmy z natury dziećmi gniewu, jak i inni” (Ef 2,3). Kiedy się nawróciliśmy, obraliśmy inny cel i bierzemy udział w innym wyścigu. Będą nam się zdarzać błędy, ale zawsze pozostanie silne pragnienie świętości, bo mamy być doskonali, jak Bóg jest doskonały (Mt 5,48).

Strzeżcie się pychy, zwątpienia i lęków, które są naturalne dla cielesności. Te ciężary muszą zostać odłożone. Każdy, kto kiedykolwiek niósł torbę ważącą dwadzieścia pięć kilogramów, wie, jakie to męczące i jak bardzo testuje naszą cierpliwość. Nie możemy być skuteczni w działaniu, niosąc niepotrzebne ciężary. W duchowym życiu „ciężar” również nas ogranicza. Skupianie się na sobie powoduje, że przestajemy skupiać się na Bogu. Kiedy boimy się jakichś sytuacji lub okoliczności, wówczas sami zmniejszamy własną skuteczność. Zwątpienie w to, że łaska Boża „może zachować nas od upadku” powoduje, że narażamy się na porażkę. Sami podważamy własne zaufanie i posłuszeństwo w stosunku do Boga. A to utrudnia nam logiczne myślenie. „Nie dał nam bowiem Bóg ducha bojaźni, lecz mocy i miłości, i zdrowego umysłu” (2 Tm 1,7).

Strzeżmy się ciężaru goryczy i ducha nieprzebaczenia. Jesteśmy podatni na rozpamiętywanie wyrządzonych nam krzywd. „Oni mnie bezpodstawnie oskarżyli”. „Pożyczył ode mnie maszynę, a potem oddał mi zepsuta”. „Mam współpracownika, z którym nie mogę wytrzymać”. Listę można by ciągnąć w nieskończoność. Ale w ten sposób krzywdzimy sami siebie jeszcze bardziej, niż zostaliśmy skrzywdzeni przez innych. Ten ciężar zamknie nam drzwi do nieba, jeśli nie okazemy za to skruchy. Biegu nie można wygrać, dźwigając ciężar goryczy i pielęgnując ducha nieprzebaczenia.

Strzeżmy się ciężaru obaw i lęku. Myśli takie jak: „Tak się boję, żeby dziecko nie zachorowało”; „Przypuśćmy, że tej zimy zachorujemy na grypę lub zapalenie gardła” lub „Po prostu wiem, że stanie się coś, czego nie będę mógł znieść”. Nadmierna lęklivość utrudnia nam dalszy bieg. Myśl o „zdobywaniu” lub „wdzieraniu się” (Mt 11,12; Łk 16,16) można przyrównać do wsiadania na pokład

samolotu z walizką, której limit wagowy wynosi dwadzieścia kilogramów. Pakujemy ją szczelnie, ale podczas odprawy na lotnisku okazuje się, że waży o dwa kilogramy za dużo. Co trzeba z niej usunąć? My decydujemy, które przedmioty można zostawić. Kiedy jesteśmy zdeterminowani, żeby wejść do nieba, staramy się dokończyć bieg i odrzucamy wszystko, co nas obciąża. Bóg wyznaczył standardy. Obawy i lęki muszą zostać z tyłu. Pewien starszy brat powiedział mi, że miał w życiu takie chwile, kiedy modlił się: „Boże, ja tego nie zniosę. Proszę, ponieś ten ciężar za mnie”. Jego zachęta brzmiała: „Często zwyciężamy wtedy, gdy oddajemy Bogu to, co wydawało nam się tak ogromne”.

Strzeżmy się stwierdzeń, które potencjalnie mogą wpłynąć na nasz sposób myślenia. Bądźcie ostrożni z wypowiedziami w stylu: „Musimy sami znaleźć własną drogę” w kontekście decyzji związanych ze stylem życia. Czyją drogę? Każdy grecki biegacz miał jasno wytyczony tor. Nie było wątpliwości, czy może sobie pozwolić na wykroczenie poza linię. To był czarno-biały wybór. Pamiętajcie, że zejście z tej ścieżki dyskwalifikowało go i nie dostawał nagrody. Oni nie mieli swobody w wytyczaniu toru na własną rękę. Nie mogli zorganizować żadnego komitetu, który zalegalizowałby łamanie przepisów. Trasa została już wytyczona. Ich zadaniem było pobiec zgodnie z przepisami ustalonymi odgórnie.

Dzisiaj wiele osób jest zarażonych wolnomyślicielstwem, podważaniem przyjętych norm i kompromisem. „Zmierzanie do celu” stało się zakamulowanym poszukiwaniem wolności od podążania według wytyczonej linii obrazującej wolę Boga dla życia według ewangelii, która sprawdzała się przez wiele pokoleń i była dla nich błogosławieństwem. My nie chcemy szukać „własnej drogi”. Chcemy iść *Bożą drogą*. Wprawdzie w tym celu będzie trzeba badać Pisma, ale możemy być pewni, że odpowiedzi na współczesne pytania są tam zawarte – tak samo jak odpowiedzi na pytania zadawane za czasów apostoła Pawła. Musimy być pewni, że odpowiedź na nasze pytanie nie zostanie wykorzystana do wymówek dla nas, dla innych ludzi, dla złych zachowań ani dla usprawiedliwienia tego, przeciwko czemu Bóg już się jasno wypowiedział. Czy na pewno jestem na trasie wyznaczającej mój tor? To pytanie powinno być wyzwaniem dla każdego, kto za cel postawił sobie dotarcie do nieba.

Strzeżcie się stwierdzenia: „Wszyscy zmierzamy w to samo miejsce”. Ono pochodzi z popularnego ruchu ekumenicznego. Jego zwolennicy myślą, że skoro tak czy owak

wszyscy zmierzamy do tego samego miejsca, to powinniśmy się zjednoczyć. Biblia kresli jednak linię podziału. Jedność jest pochodną szczerego biblijnego oddzielenia się od świata i posłuszeństwa Bogu. To się nie dzieje w wyniku podążania własną, indywidualistyczną drogą. Linia wyznaczająca tor dla biegacza nie przystosowuje się do jego sposobu myślenia ani do wyborów poszczególnych zawodników. Tor wyznaczano, rysując grubą, białą linię, która była wyraźnie oddzielona od otoczenia. Nikt nie mógł powiedzieć: „Nie byłem pewien, którądy biegła granica mojego toru”, ani: „Ja w ogóle nie potrzebuję żadnej linii”. Każdego z zawodników odróżniano od innych właśnie dlatego, że biegł on wyznaczonym dla niego torem. Każdy miał cel, czyli punkt, w którego kierunku zmierzał. Idziemy do miejsca, na którym się skupiamy. List do Hebrajczyków 11,10 mówi o Abrahamie: „Oczekiwał bowiem miasta mającego fundamenty, którego budowniczym i twórcą jest Bóg”. W jakie miejsce się wpatrujemy? Do jakiego miasta podróżujemy?

Strzeżcie się silnych wpływów ludzi, którzy obierają inną drogę. Droga do nieba jest wąska: „Ciasna bowiem jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują” (Mt 7,14). Drobiazgi mają znaczenie. Cieleśność utrudnia nam podążanie tą drogą. Wbrew temu, co może mówić rodzina lub znajomi, nie możemy iść wąską drogą, niosąc światowy bagaż. Chrześcijańskie życie nie polega na wolności od Prawa po to, żeby zaspokajać pożądlivości ciała. Mamy natomiast wolność pozwalającą służyć Bogu na Jego warunkach – a nie na naszych. Nie musimy się za wszelką cenę dostosowywać do trendu coraz większej przyjaźni ze światem, widocznego w kolejnych pokoleniach. Zadowolenie wynikające z własnego wyglądu może być tylko fasadą, która nie zapewnia spokoju duszy. Nikt z nas nie jest wolny od podatności na subtelne wpływy zmieniające nasze procesy myślowe.

Strzeżcie się chciwości. „Uważajcie i strzeżcie się chciwości, gdyż nie od tego, że ktoś ma obfitość dóbr, zależy jego życie” (Łk 12,15). Wspomnieliśmy o światowym bagażu. Dobra doczesne mogą się stać poważnym ograniczeniem w naszym chodzeniu z Panem. Rzeczy materialne mogą się stać obsesją. Wiele osób ocenia siebie samych na podstawie tego, co posiadają. Garaże, piwnice i domy są pełne różnych rzeczy, które pochłaniają czas, pieniądze i energię. Nie myślm, że tylko niewierzący są zajęci własnymi dobrami. Jako lud Boży również jesteśmy narażeni na gromadzenie rzeczy do tego stopnia, że zaczynamy pokładać

ufność w naszych zasobach (bez względu na to, czy są małe czy duże) i przestajemy gromadzić skarby w niebie. „Ale gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczy i gdzie złodzieje nie włamują się i nie kradną. Gdzie bowiem jest wasz skarb, tam będzie i wasze serce” (Mt 6,20-21). Możemy być kuszeni, żeby patrzeć na innych i osądzać ich zachowanie. Ale Pismo Święte wzywa w 2 Liście do Koryntian 13,5: „Badajcie samych siebie, czy jesteście w wierze, samych siebie doświadczajcie”. Skarby ziemskie nas rozpraszają. Pamiętajcie, że w naturalny sposób idziemy w kierunku, na którym jesteśmy skoncentrowani. Kiedyś przypomniało mi się to na autostradzie. Zwróciłem uwagę na coś na poboczu i w ciągu ułamka sekundy, gdy spojrziałem w tamtą stronę, uderzyłem w linię krawędziową. Na szczęście, nasi bracia są takimi „liniami krawędziowymi” przywracającymi naszą koncentrację na właściwą ścieżkę.

Jaki jest cel, do którego zmierzamy?

Na końcu greckiego biegu czekała nagroda. Była wartościowa i otrzymywał ją zwycięzca. Nie dawano jej na początku biegu ani w połowie dystansu. Należała się temu, kto wytrwał do końca. Nasz motyw przewodni nawiązuje do wersetu o celu jako „nagrodzie powołania Bożego, które jest z góry w Chrystusie Jezusie”. Aby lepiej zrozumieć, o czym tutaj mowa, możemy przywołać wersety równoległe. „I żeby dać poznać bogactwo swojej chwały na naczyniach miłosierdzia, które wcześniej przygotował ku chwale; to znaczy nas, których powołał, nie tylko z Żydów, ale i z pogan?” (Rz 9,23-24). „Abyście postępowali w sposób godny Boga, który was powołał do swego królestwa i chwały” (1 Tes 2,12). „Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec naszego Pana Jezusa Chrystusa, który według swego wielkiego miłosierdzia zrodził nas na nowo do żywej nadziei przez wskrzeszenie Jezusa Chrystusa z martwych” (1 P 1,3).

Nagrodą jest życie wieczne. Miłosierdzie Boga i Jego łaska zostały rozciągnięte na nas, wraz z ofertą zbawienia przez Jezusa. Kiedyś czytałem o pewnym alpinście, który spadł na występ skalny wiszący nad bardzo głęboką przepaścią. Uchwycił się liny jako jedynej nadziei, opasał się nią bezpiecznie i zaczął się wspinać, podnoszony jednocześnie w bezpieczne miejsce w górze. Duchowo rozumiemy to w ten sposób, że wspinaczka jest możliwa tylko z powodu „liny” miłosierdzia i łaski. Na samej górze jest Bóg. Gdyby alpinista nie opasał się liną, przyjmując ofertę nadziei od ratowników, to nie sięgnąłby po nagrodę na

szczyt. Królestwo i chwała czekają na tych, którzy prą naprzód i wysilają się, wykorzystując Boże zaopatrzenie. Czy alpinista będzie w tej sytuacji łapał za ponętne owoce, luźne korzenie albo inne intrygujące go przedmioty, które rozpraszają uwagę? Czy może będzie skupiony na wspinaczce? Czy jego nadzieja na ratunek będzie wystarczającą motywacją, żeby się skoncentrować i walczyć o życie? Jak łatwo pozwalam rozproszyć swoją uwagę w czasie codziennej wspinaczki?

Co może nam pomóc w utrzymaniu koncentracji?

Mamy wielki obłok świadków, o którym mówi 12 rozdział Listu do Hebrajczyków. To nie są tylko gapie; widzimy, jak świadczą o mocy i zwycięstwie wiary. W ten sposób zachęcają nas do dalszego biegu ku nagrodzie w niebie.

Mamy przykłady wiernych, którzy biegli przed nami. Paweł zachęcał Tymoteusza, żeby pomyślał o niezłomnej wierze jego babki Lois i matki Eunice. Oprócz tych wszystkich ludzi mamy przykład Jezusa, który zwycięsko zakończył wyznaczony Mu bieg. Mamy również tych, którzy biegną razem z nami. Bracia dostarczają nam wpływu, inspiracji i służą rozeznaniem.

Mamy w Biblii obietnice i wyznaczony kierunek biegu. Wielokrotnie otrzymywaliśmy wsparcie, gdy dalszy bieg wydawał się niemożliwy. Przychodzi choroba, zdarza się wypadek, prędzej czy później nadchodzi śmierć, lecz Pismo Święte zawiera nieopisane skarby, które możemy odkrywać, więc możemy biec w każdej sytuacji. Zasoby Biblii są nieograniczone, niezrównane i niewzruszone.

Mamy samego Boga: On zapewnił nam osobistą obecność Ducha Świętego. Duch Święty cicho zapewnia o zbawieniu i o nadziei wykraczającej poza bieżące okoliczności i sięgającej daleko w przyszłą rzeczywistość. On stawia przed nami nadzieję, że kiedy czas się skończy, będziemy z Nim przebywać na zawsze. Bóg nie chce, żebyśmy upadali. Dał nam moc, obietnice i środki do odniesienia zwycięstwa.

Dlatego kiedy biegniemy, wówczas to Bóg wyznacza standard i zachowuje nagrodę dla tych, którzy wytrwają do końca. „Dlatego przepaszcie biodra waszego umysłu i bądźcie trzeźwi, pokładając doskonałą nadzieję w łasce, która będzie wam dana przy objawieniu Jezusa Chrystusa” (1 P 1,13). „I będziecie znienawidzeni przez wszystkich z powodu mego imienia. Lecz kto wytrwa do końca, będzie zbawiony” (Mt 10,22).

Zaczerpnięto z *The Christian Contender*, luty 2024
Rod and Staff Publishers, Inc.

Dla RODZICÓW



Jeśli PAN nie zbuduje domu, na próżno trudzą się ci, którzy go wznoszą;
jeśli PAN nie będzie strzegł miasta, na próżno czuwa strażnik. Psalm 127,1

Boża genealogia

Część pierwsza

Wstęp

Celem niniejszego artykułu jest pokazanie wpływu wiary na kolejne pokolenia. Uważne przestudiowanie genealogii Jezusa Chrystusa w Nowym Testamencie prowadzi do wniosku, że wiara była przekazywana z pokolenia na pokolenie. Rodzina, w której urodził się Jezus, nie była moralnie doskonała ani czysta etnicznie. Wspólnym wątkiem przewijającym się w genealogii Mesjasza była wiara w obiecanego Odkupiciela. Jezus stał się wypełnieniem tej obietnicy.

Podchodząc do studium genealogicznego Chrystusa, skoncentrujemy się na konkretnych ważnych rodzinach Jego poprzedników. Przyjrzymy się temu, w jaki sposób wiara poprowadziła ich do wyborów związanych z końcowym błogosławieństwem. Zauważymy również, jak niewiara była przyczyną decyzji oddalających od zasad pobożności, często trwającą przez pokolenia, czasami niszcząc całe odgałęzienie danej linii genealogicznej.

Powtórzmy raz jeszcze, że naszą intencją nie jest sugerowanie, jakoby wiara była przekazywana genetycznie z ojca na syna. W Ewangelii Mateusza 3,9 czytamy, co Jan Chrzciciel powiedział tym Żydom, którzy chlubili się pochodzeniem od Abrahama: *A nie myślcie, że możecie sobie mówić: Naszym ojcem jest Abraham. Mówię wam bowiem, że Bóg może i z tych kamieni wzbudzić dzieci Abrahamowi.*

Wiara może i powinna być przekazywana kolejnym generacjom, ale w każdej z nich musi zrodzić się na nowo. Ewangelia Jana 3,6 relacjonuje słowa Jezusa skierowane do Nikodema: *Co się narodziło z ciała, jest ciałem, a co się narodziło z Ducha, jest duchem.*

Ciało rodzi ciało, a z Ducha rodzi się duchowe życie. Intencją niniejszej lekcji jest zachęcenie chrześcijańskich rodziców do prowadzenia takiego życia, żeby ich synowie i córki widzieli w nich żywą wiarę i sami ją dla siebie przyjęli.

A. Pierwsza rodzina

Najpierw przyjrzymy się pierwszej rodzinie, jaka żyła na ziemi. W 4 rozdziale Księgi Rodzaju czytamy, że Adam i Ewa mieli dwóch synów – Kaina i Abla. Kain uprawiał ziemię – czyli był rolnikiem. Abel był pasterzem. Adam dostał od Boga nakaz uprawiania ogrodu, a Kain uprawiał ziemię; zatem postępował zgodnie z Bożym nakazem.

Pojawił się jednak problem sposobu, w jaki obaj oddawali chwałę Bogu. Kain przyniósł Panu w ofierze plony ziemi. Abel natomiast złożył ofiarę z najlepszych zwierząt. Bóg przyjął ofiarę Abla, lecz na ofiarę Kaina nie wejrzał.

Jedna różnica między obiema ofiarami polegała na tym, że ta złożona przez Abla była krwawa, natomiast Kainowa nie. Ofiara Abla stanowiła zapowiedź obiecanego Odkupiciela, którego krew odkupiła z grzechów cały świat. Kain ofiarował owoce ziemi.

Już w pierwszej rodzinie pojawiła się różnica między wiarą (przychodzeniem do Boga na Jego warunkach) a uczynkami (przychodzeniem do Boga na naszych warunkach). Bóg przyjął ofiarę Abla wynikającą z wiary, natomiast ofiara Kaina wynikająca z uczynków nie zadowolili Go.

Po tym, jak został odrzucony, Kain powstał i zabił swego brata. Istnieje pewien wrodzony antagonizm między osobami żyjącymi z wiary a tymi, które polegają na uczynkach. Ludzie opierający się na uczynkach i próbujący zapracować na zbawienie nie są w stanie tolerować tych, którzy żyją z wiary rodzącej posłuszeństwo. Ten antagonizm widać w postawie faryzeuszy wobec Jezusa. Ten sam antagonizm kierował Pawłem, który prześladował Kościół przed swoim nawróceniem. Taka była podstawa konfliktu spowodowanego we wczesnym Kościele przez judaizujących.

Abel został pierwszym męczennikiem za wiarę. List do Hebrajczyków 11,4 mówi o nim: *Przez wiarę Abel złożył*

Bogu ofiarę lepszą niż Kain, dzięki czemu otrzymał świadectwo, że jest sprawiedliwy, bo Bóg zaświadczył o jego darach. Przez nią też, choć umarł, jeszcze mówi.

Po śmierci Abla urodził się Set: *I Adam znów obcował ze swoją żoną, a ona urodziła syna i nadała mu imię Set, mówiąc: Dał mi Bóg inne potomstwo za Abla, którego zabił Kain. Setowi też urodził się syn i nadał mu imię Enosz. Wtedy zaczęto wzywać imienia PANA* (Rdz 4,25-26).

W Księdze Rodzaju 4,16 czytamy, że *odszedł Kain sprzed oblicza PANA i zamieszkał w ziemi Nod, na wschód od Edenu*. Ponieważ Kain zatwardził swoje serce wobec Boga, linia genealogiczna wiary przeszła na Seta. Set zrodził Enosza; *wtedy zaczęto wzywać imienia PANA* (Rdz 4,26).

B. Człowiek, który chodził z Bogiem

Piąty rozdział Księgi Rodzaju podaje genealogię od Adama do Noego. To właśnie ci ludzie przekazywali pochodnię wiary z pokolenia na pokolenie. Zwróćmy szczególną uwagę na Henocha z siódmego pokolenia po Adamie. Pismo mówi o nim, że „chodził z Bogiem” i że „potem już go nie było, bo Bóg go zabrał” (Rdz 5,23).

Henoch najwyraźniej miał szczególną relację z Bogiem. Był mężem wiary, a Bóg pozwolił mu zobaczyć daleką przyszłość. *O nich też prorokował Henoch, siódmy po Adamie, mówiąc: Oto idzie Pan z tysiącami swoich świętych; aby dokonać sądu nad wszystkimi i ukarać wszystkich bezbożników spośród nich za wszystkie ich bezbożne czyny, których się bezbożnie dopuścili, i za wszystkie ostre słowa, które wypowiadali przeciwko niemu bezbożni grzesznicy* (Judy 1,14-15).

Powyższe proroctwo Henocha pokazuje, że miał niesamowity wgląd w przyszłość dotyczącą nadchodzącego gniewu Pana. Henoch był mężem wiary i jako pierwszy został zabrany z ziemi, nie oglądawszy śmierci.

C. Rodzina Noego

Genealogia w piątym rozdziale Księgi Rodzaju prowadzi następnie do rodziny Noego. W szóstym rozdziale czytamy, że świat stał się za jego czasów bardzo zepsuty: *A gdy PAN widział, że wielka jest niegodziwość ludzi na ziemi i wszystkie zamysły i myśli ich serca były tylko złe po wszystkie dni; żałował PAN, że uczynił człowieka na ziemi, i ubolewał nad tym całym sercem. I PAN powiedział: Zglądzę z powierzchni ziemi człowieka, którego stworzyłem, zarówno człowieka, jak i bydło, zwierzęta pełzające i ptactwo niebieskie, bo żałuję, że ich uczyniłem. Ale Noe znalazł łaskę w oczach PANA. To są dzieje rodu Noego: Noe był człowiekiem sprawiedliwym i doskonałym w swoich czasach. I Noe chodził z Bogiem. A Noe splodził trzech synów: Sema, Chama i Jafeta* (Rdz 6,5-10).

Noe podobał się Bogu, ponieważ był człowiekiem sprawiedliwym, doskonałym i chodził z Bogiem. W świecie, który był tak beznadziejnie zepsuty, Bóg stwierdził, że Noe jest Mu wierny i oddaje Mu chwałę. To Bogu wystarczyło, żeby uratować jego i całą jego rodzinę.

W kolejnym artykule przyjrzymy się bliżej życiu Noego. Na razie stwierdzimy jedynie, że jego wiara i posłuszeństwo ustrzegły rodzaj ludzki przed całkowitą zagładą. Bóg dał Noemu szczegółowe instrukcje budowy arki i jej wyposażenia. Noe, kaznodzieja sprawiedliwości, okazał posłuszeństwo tym wskazówkom i zbudował arkę dla ratowania siebie i swojej rodziny. W ten sposób uratował rodzaj ludzki od unicestwienia, przekazując pochodnię wiary, która została przekazana wam i mnie.

Noe miał trzech synów: Sema, Chama i Jafeta. Potomkowie Chama przenieśli się przeważnie na południe do Afryki. Potomkowie Sema pozostali na Bliskim Wschodzie. Natomiast potomkowie Jafeta migrowali na północ, wschód i na zachód do Europy. Linia genealogiczna wiary przeszła teraz na potomstwo Sema.

D. Powołanie Abrahama

Jeśli jesteście zainteresowani dalszymi losami pobożnej genealogii od Noego do Abrahama, to znajdziecie ją w Księdze Rodzaju 11,10-32. Pod koniec tego fragmentu znajdujemy Abrama w Ur chaldejskim, gdzie się urodził. W Księdze Rodzaju w rozdziale 11 i wersecie 31 czytamy, jak Terach, ojciec Abrahama (...) *wziął swego syna Abrama i swego wnuka Lota, syna Harana, i swoją synową Saraj, żonę swego syna Abrahama; i wyruszyli razem z Ur chaldejskiego, aby udać się do ziemi Kanaan. Gdy przybyli do Charanu, zamieszkali tam.*

W Księdze Rodzaju 12,1-3 czytamy: *I PAN powiedział do Abrahama: Wyjdź z twojej ziemi i od twojej rodziny, i z domu twego ojca do ziemi, którą ci pokażę. A uczynię z ciebie wielki naród, będę ci błogosławił i rozstawię twoje imię, i będziesz błogosławieństwem. I będę błogosławił tym, którzy tobie będą błogosławić; a tych, którzy przeklinają ciebie, będę przeklinał. W tobie będą błogosławione wszystkie narody ziemi.*

To jest obietnica, a zarazem powołanie Abrahama. Jest on czasem nazywany „ojcem wielu narodów” z powodu odwagi, z jaką okazał Bogu posłuszeństwo wbrew wszelkim przeciwnościom. Jego żona była bezpłodna, a ziemia obiecana przez Boga była nieznaną i pełną obcych ludzi. Mimo to List do Hebrajczyków 11,8 mówi, że poszedł, choć nie wiedział, dokąd zmierza.

Bóg nagroził wiarę Abrahama, wprowadził go do ziemi Kanaan i osiedlił tam jego potomków. Nie mamy tutaj miejsca, żeby opisać życie Abrahama, któremu towarzyszyła

wybitna wiara. Przechodził trudne próby, a jednak przyłnął do Bożych obietnic i z powodu jego wiary wszystkie narody ziemi były i są błogosławione.

Wiara Abrahama skłoniła go do działania. Poszedł za Panem do ziemi Kanaan. Kiedy usłyszał, że ma złożyć w ofierze swego syna, wstał wcześniej i według polecenia wyruszył na górę Moria. Jakub ukazuje Abrahama jako przykład żywej wiary: *Czy Abraham, nasz ojciec, nie został usprawiedliwiony z uczynków, gdy ofiarował Izaaka, swego syna, na ołtarzu? Widzisz, że wiara współdziałała z jego uczynkami i przez uczynki wiara stała się doskonała* (Jk 2,21-22).

W Księdze Rodzaju 18,18-19 Bóg powiedział: *Przecież Abraham na pewno rozmnoży się w lud wielki i możny, a w nim będą błogosławione wszystkie narody ziemi. Znam go bowiem i wiem, że będzie nakazywał swoim synom i swemu domowi po sobie, aby strzegli drogi PANA oraz czynili sprawiedliwość i sąd; aby PAN sprowadził na Abrahama to, co mu powiedział.*

Abraham miał dwóch synów, Izaaka i Ismaela. Izaak, zrodzony z Sary, był efektem Bożej obietnicy. Ismael, syn Hagar, był zrodzony z cielesnych pobudek. Apostoł Paweł

porównuje dwóch synów do dwóch przymierzy: *Napisane jest bowiem, że Abraham miał dwóch synów, jednego z niewolnicy, a drugiego z wolnej. Lecz ten z niewolnicy urodził się według ciała, ten zaś z wolnej – według obietnicy. Ma to znaczenie alegoryczne: te kobiety oznaczają dwa przymierza: jedno z góry Synaj, które rodzi w niewolę – jest nim Hagar. Hagar bowiem to góra Synaj w Arabii, a odpowiada ona dzisiejszemu Jeruzalem, bo jest ono w niewoli wraz ze swoimi dziećmi. Natomiast Jeruzalem, które jest w górze, jest wolne i ono jest matką nas wszystkich* (Ga 4,22-26).

Linia genealogiczna wiary szła przez Izaaka, który był synem obietnicy: *My więc, bracia, jak Izaak jesteśmy dziećmi obietnicy* (Ga 4,28). W tym fragmencie Paweł gani galaczkich chrześcijan pochodzenia pogańskiego za to, że chcą być niewolnikami Prawa po tym, jak zostali uwolnieni od jego władzy przez wiarę. Przypomina im, że są „dziećmi obietnicy” przez wiarę, a nie dzięki legalistycznemu przestrzeganiu Prawa.

Zaczerpnięto z „Overview of the Godly Home”, *Biblical Family Living*
TGS International, 2020

Nasze dzieci w Domu Bożym

—Daniel M. Baltozer

Lud Boży na przestrzeni historii przykładął wielką wagę do tego, żeby dzieci towarzyszyły rodzicom w domu Pana. Kiedy faraon zgodził się wypuścić synów Izraela, żeby uczcili swego Boga, zadał Mojżeszowi następujące pytanie: „Którzy to mają iść?”. Mojżesz odparł: „Pójdziemy z naszymi dziećmi i starcami, z naszymi synami i córkami,(...) bo musimy obchodzić święto dla PANA”.

Kiedy rzesze ludzi szły za Jezusem, żeby słuchać Jego nauk w Galilei i Kafarnaum, ewangelisci relacjonują, że „przynoszono do niego dzieci” (Mk 10,13) i niemowlęta (Łk 18,15). Gdy niektórzy szemrali w związku z tym, Jezus „oburzył się i powiedział do nich: Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie i nie zabraniajcie im” (Mk 10,14).

Uważamy, że obecność naszych dzieci podczas nabożeństwa jest konieczna, jeśli mamy zachować wiarę, i uznajemy to za bezcenny przywilej, który przyczynia się znacząco do

działania Boga pośród Jego ludu. Na czym polega wkład dzieci w oddawanie czci w domu Bożym?

Dzieci wnoszą przypomnienie. Płacz niemowląt przypomina nam, że mamy „dziedzictwo Pana, a owoc łona jest nagrodą” (Ps 127,3). Pamiętamy również, że niektóre niemowlęta, przynieszone niegdyś do domu Bożego, spoczywają teraz w grobach. Inne, choć teraz są płaczliwe, żyją i niedługo się nauczą siedzieć cicho, kiedy Słowo Boże jest czytane Jego ludowi. Te małe dzieci podlegają działaniu prawdy, przyniesione na rękach kochających rodziców oddanych wielbieniu swego Stwórcy. To jest silny kontrast w stosunku do powszechnej i tragicznej rzeczywistości opisanej w Psalmie 58,3: „Niegodziwi zesłi na bezdroża już od łona matki, od urodzenia błędzą, mówiąć kłamstwo”.

Kiedy nasze niemowlęta płaczą, przypominają nam o wolności w wielbieniu Boga. Nasze władze nas nie ścigają i nie musimy się bać, że gromadzimy się nielegalnie.

Dzięki niech będą Bogu za to, że każdego tygodnia nabożeństwo kończy się modlitwą błogosławieństwa mimo płaczu maluchów!

Dzieci wnoszą doskonałe wielbienie Boga. Zastanówcie się nad potęgą niewinności! Widać ją na twarzach naszych dzieci, kiedy wychodzą z kaplicy do szkółki niedzielnej. Nauczyciele w klasach są kierowani ku Bogu, widząc małe oczy i uszy spragnione historii biblijnych i przyjmujące pouczenia. Zachwycają się pytaniami padającymi z małych ust. Może czasem wszyscy słyszymy ich śpiew. Jakież entuzjazm! Taka chwala przypomina dzieci biegające za Jezusem w świątyni i wołające: „Hosanna Synowi Dawidowemu!”.

Wkładem dzieci jest zawieranie znajomości. Zapewne najszybciej zawierają je z rówieśnikami, ale przy okazji nawiązują się więzi między członkami społeczności, którzy je do domu Bożego przyprowadzają. Młodzież i dorośli widzą, jak bardzo maluchy siedzące w ławkach są błogosławione. Uczą się od małości, od kogo mogą się spodziewać podania ręki. Zwróćcie uwagę na cud Bożego stworzenia. Duża prawa dłoń bardzo łatwo mieści w sobie małe dziecko, kiedy kciuk idzie do góry! Towarzyszące temu uśmiechy oraz imienne powitania są błogosławieństwem dla obu stron. Czy Ojciec niebiański uśmiecha się na ten widok? Z pewnością wie, że te budzące się relacje będą korzystne dla oddawania Mu czci w Jego domu jeszcze przez długie lata.

Kontrolowane zachowanie dzieci przyczynia się do pobożnego uwielbienia. Jeden z autorów w naszym czasopiśmie skierował do rodziców poradę: „Bez względu na to, jak dobrze

sami zachowujemy się w kościele, potrzebujemy szczególnej mądrości, żeby nauczyć dobrego zachowania własne dzieci”¹. Pobożne dziecko wnosi pewien wkład w społeczne oddawanie chwały Bogu niezależnie od tego, czy robi to świadomie. Zamknięte oczy podczas modlitwy i mała dłoń trzymająca śpiewnik łączy rodzica i dziecko w obecności Pana. Pewien doświadczony brat przekazał zwięzłą sugestię na temat panowania nad dziećmi po nabożeństwie: „Przedszkolaka trzymaj za rękę, a dzieci w wieku szkolnym miej na oku”.

Dzieci stanowią przyszłe pokolenia wiernych czcicieli Boga. „Nie zataimy tego przed ich synami, opowiemy przyszłemu pokoleniu o chwale PANA (...). Aby poznało przyszłe pokolenie, synowie, którzy się urodzą; aby powstawszy, przekazywali je swoim synom; żeby pokładali w Bogu nadzieję” (Ps 78,4.6-7). Ten nakaz nakłada na rodziców wielką odpowiedzialność za wkład wnoszony przez ich dzieci we wspólną modlitwę. Jak moglibyśmy się z niej wywiązywać, gdyby podczas nabożeństwa bawiły się gdzieś poza kaplicą? Będziemy nadal tam chodzić z naszymi małymi dziećmi i starszymi, z synami i córkami, ponieważ musimy obchodzić święto dla PANA.

Zaczerpnięto z *The Eastern Mennonite Testimony*, marzec 2023
Eastern Mennonite Publications

¹ Eastern Mennonite Testimony, kwiecień 2003.

Przygotowanie naszych dzieci do nabożeństwa

—Elisha Hege

Głównym celem istnienia człowieka jest wielbienie Stwórcy. Oddajemy Mu chwałę zarówno ustami, jak i posłuszną służbą. Jedno i drugie służy wielbieniu imienia Bożego w duchu szacunku, w dziękczynieniu, bojaźni i pokorze. Modlitwa jest wyrazem czci i chwały dla Boskich atrybutów zarówno w mowie, jak i w życiu codziennym. Jednak nie przychodzimy na ten świat z wiedzą, jak prawidłowo wielbić Pana. Jesteśmy okaleczeni przez cielesną naturę, która stale domaga się skupienia na sobie.

Uczyliśmy się modlić, obserwując naszych rodziców i innych podczas nabożeństw. Dlatego przyprowadzamy własne dzieci, żeby się uczyły chwalić Boga i przyjmować błogosławieństwo Chrystusowe. Jezus zachęcał młodych ludzi do modlitwy. Kiedy kapłani i uczeni w Piśmie wyrazili niezadowolenie z wołania dzieci „Hosanna Synowi Dawidowemu”, Jezus im przypomniał, że „przez usta niemowląt i ssących [Bóg] przygotował sobie chwałę” (Mt 21,16). Nawet dziecko może chwalić Boga. Wiemy, że Jezus interesował się nawet najmłodszymi, bo powiedział:

„Zostawcie dzieci i nie zabraniajcie im przychodzić do mnie, bo do takich należy królestwo niebieskie” (Mt 19,14). Właściwie Jezus mówi również w Ewangelii Mateusza 18,3-4, że powrót człowieka do dziecięcej pokory jest warunkiem jego użyteczności w służbie i przyjęcia go przez Boga.

Możliwe, że dorośli uczą się lepiej modlić, widząc swoje dzieci, jak spontanicznie, szczerze i w prostocie chwalą Pana. Owszem, dwulatek mówiący „Jezus mnie kocha” naśladuje to, co słyszał wiele razy od rodziców, ale z powodu jego niewinności i nieskalanej pokory, taka ofiara warg podoba się Bogu. Jest doskonała. Z drugiej strony dziecko może nam przeszkadzać w modlitwie, jeśli jest niegrzeczne lub jeśli podczas nabożeństwa zajmujemy się podziwianiem rozkosznego malca i jego wygłupów. Oczywiście interakcja z dzieckiem jest konieczna, ale celem modlitwy jest wielbienie Boga, a nie małego obrazu samego siebie.

Przygotowanie do publicznej modlitwy zaczyna się w domu. Dzieci powinno się uczyć, że mają spokojnie siedzieć w ciszy z rękami przy sobie i uczestniczyć w modlitwie. Nauczcie je, żeby zamykały oczy podczas całej modlitwy. To wstyd, że niektórzy młodzi ludzie jeszcze tego nie umieją! Małe dzieci mogą dołączać się do śpiewu. W przypadku pieśni dziecięcych pomóżcie im wykonywać odpowiednie gesty. Zapytajcie dwulatka: „Kto stworzył gwiazdy (rybki, dzieci)?”. I czekajcie na odpowiedź: „Nasz Ojciec, Bóg”. Zapytajcie czterolatka lub starsze dziecko, co pamięta z czytania Biblii podczas nabożeństwa. Wyjaśnijcie mu prosto, o co chodziło, żeby zrozumiało lekcję.

Pełne bojaźni zachowanie i uczestnictwo w nabożeństwie są stosowne dla osób oddających chwałę świętemu Bogu. Kiedy stajemy przed Nim, powstrzymujemy się od hałaśliwego zachowania i pogaduszek. Cisza jest oznaką pokory przed Najwyższym. W wieku około jednego roku dziecko powinno już umieć zachować ciszę przez całe nabożeństwo. Jakaś mała zabawka, która może być tak prosta jak np. grzebień, długopis albo książeczka z obrazkami zwierząt może być pomocna w skupieniu uwagi, ale chyba nie powinna być stałą zawartością torby z pampersami. Im bardziej zajmujące zabawki pojawiają się w kościele, tym trudniej będzie utrzymać dziecko w ciszy podczas nabożeństwa. Kiedy zacznie się orientować, że można mieć zabawki w kościele, wówczas prawdopodobnie trzeba będzie zostawiać je w domu. Później można dziecku dać jakiś zeszyt, ale nadal trzeba ograniczyć mu zabawę do wypełniania może jednej strony podczas nabożeństwa. Ważne jest również to, żeby malec siedział spokojnie i słuchał, co jest mówione. Upewnijcie się, że słyszy to wszystko, co jest kierowane do dzieci. Poproście, żeby

powtórzył coś, co usłyszał w kościele podczas nabożeństwa. Celem takich rozmów jest przygotowanie go do osobistej modlitwy, w miarę jak będzie wzrastał w dojrzałości i poznaniu.

Elementem postawy pełnej szacunku jest ubiór. On pokazuje, jaką wartość przypisujemy obiektowi naszego wielbienia. Każdy rodzaj ubioru albo wyglądu mający powodować podziw ze strony ludzi ograbia Boga ze czci, na jaką On zasługuje. Ponieważ to my decydujemy o ubiorze naszych dzieci, to można bezpiecznie założyć, że ich wygląd zewnętrzny podczas nabożeństwa odzwierciedla prawdziwe pragnienia naszych serc. Przykuwające oko części garderoby nie przygotowują dziecka Bożego do pokornego wielbienia Boga. Weźmy pod uwagę cel koronek, wstążek, wymyślnych kołnierzyków i innych ozdobnych dodatków dla dziewczynek czy nieformalne elementy ubioru jak dzinsy lub sportowa koszulka dla chłopców. Czy ubieramy nasze dzieci na chwałę własną czy Bożą? Jedno albo drugie. Skromny ubiór zakrywa ciało bez robienia z siebie pokazu mody i pomaga zachować schludną prostotę.

Pomagamy przygotować nasze dzieci do modlitwy, ucząc je znaczenia szczególnie uroczystych nabożeństw. Wyjaśnijcie jasno i prosto, jaki jest związek chleba i wina spożywanego podczas Wieczery Pańskiej z cierpieniem Chrystusa, jak nabożeństwo z umywaniem nóg pokazuje miłość braterską, jak śluby i wesela przedstawiają miłość Chrystusa do Kościoła, jak pogrzeby stanowią nieodłączny element życia (choć dla usprawiedliwionych istnieje nadzieja sięgająca poza grób), jak ordynacje potwierdzają Boże powołanie do służby Jego ludowi tak duchowo, jak i praktycznie. Zróbcie przegląd porządku nabożeństwa, żeby dziecko wiedziało, czego się spodziewać, i rozumiało, co się dzieje. Zachęcajcie je do spostrzegawczości i zadawania pytań.

Wreszcie, przygotowujemy nasze dzieci do wielbienia Boga poprzez konsekwentne żądanie posłuszeństwa. Uważamy, że jakość modlitwy chrześcijanina jest prostą pochodną poziomu jego oddania Bogu, które wyraża się w codziennym życiu. Jednym z największych przejawów miłości do naszych dzieci jest skłonienie ich do poddania się naszej władzy, co pomoże im w poddaniu się Bogu, kiedy dorosną do właściwego zrozumienia. Próby wielbienia Boga bez poddania się Jego władzy będą jedynie kpina typową dla obłudników. Nie bądźmy obłudni i nie pozwólmy dzieciom, żeby się takie stały. „Ale nadchodzi godzina, i teraz jest, gdy prawdziwi czciciele będą czcić Ojca w duchu i w prawdzie. Bo i Ojciec szuka takich, którzy będą go czcić” (J 4,23).

Część HISTORYCZNA



Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam i na wieki. List do Hebrajczyków 13,8

Wierzący Tesalonik z wizytą u anabaptystów

W greckim mieście Tesaloniki [istniały] kościoły utrzymujące, że ich wiara nie zmieniła się od czasów Chrystusa, które co do wyznania i praktyki zgadzały się ze szwajcarskimi kościołami anabaptystów. Zacytuję dosłownie całą relację na ten temat, którą znalazłem w pewnej broszurze (...) wydrukowanej w Harlem (...) w roku 1630.

We wstępie na stronie 10 czytamy: „Skoro, moi umiłowani, wszyscy pobożni z radością dowiadują się, że wielu podobnie kochających Boga jest na świecie, wydało mi się słuszne zapoznać was z krótkim świadectwem, jakie wpadło mi w ręce. O tym, jak w roku 1540 albo niedługo przedtem kilku ludzi zostało wziętych w niewolę przez Turków na Morawach, przewiezionych do Turcji i sprzedanych jako niewolnicy. Tam poznali oni chrześcijan mieszkających w Tesalonikach. Obserwując ich życie i przysłuchując się ich rozmowom, powiedzieli Tesaloniczanom, że na Morawach mieszkają ludzie podobni do nich, którzy prowadzą podobne życie, mówią podobnie do nich i są nazywani anabaptystami. To roznieciło w Tesaloniczanach pragnienie zbadania sprawy, co nastąpiło później”.

W celu upewnienia się co do prawdziwości tych relacji, bracia z Tesalonik wysłali trzech ludzi na Morawy. „Ja, niżej podpisany, zaświadczam, że na Morawach mieszkał ze mną jeden z naszych braci, liczący wtedy około stu lat, imieniem Leonard Knar. Powiedział mi, że za jego czasów, kiedy służył w domu ludzi należących do kościoła domowego w Popitz wraz Hansem Fuhrmanem, trzech bracia z Tesalonik zostali przysłani do Niemiec, żeby znaleźć wierzących, którzy według słów zasłyszanych od tamtejszych więźniów żyją na Morawach. „Najpierw przybyli do Nickelsburga, na granicy z Węgrami, gdzie poszli

do pewnego księdza zapytać o tych ludzi. Wsiadł do ich powozu i pokierował tych trzech ludzi do Pausrom, do ludzi zwanych tam huterytami, a w Niderlandach Morawianami.

„Zbadawszy dokładnie ich życie i rozmawiając z nimi po łacinie, którą dobrze znali, omówili wszystkie artykuły wiary. Co do trzech głównych mieli rozbieżne poglądy: po pierwsze, w sprawie stronienia od (krnąbrnych) braci podkreślanego przez huterytów; po drugie, w sprawie wspólnoty dóbr, które u nich dotyczą bardziej władzy i służebności niż braterskiej równości; i po trzecie, w prawie unikania osób, które odeszły z ich wspólnoty i zwracania im własności, jaką wnieśli. Kiedy wysłańcy to usłyszeli, rozstali się z huterytami we łzach, przekonani, że cały trud podróży poszedł na marne¹.

„Ten sam ksiądz zawiózł ich następnie w to samo miejsce (Pausrom) do kościoła schwitzerytów, wywodzących swą nazwę od Hansa Schwitzera, który przez jednego z braci nazwiskiem Johann Peck (który wraz z Hansem Fuhrmanem i dwunastoma innymi osobami siedział przez dziewięć lat w więzieniu na zamku Passau nad Dunajem w Bawarii za świadectwo wiary) omówił z nimi po łacinie wszystkie zasady ich wiary. Zgodzili się co do joty, co napęliło ich wielką radością, bo uznali w sobie nawzajem braci, na dowód czego spożyli wspólnie Wieczerzę Pańską jako przedstawiciele prawdziwego Kościoła Bożego². Stwierdzili ponadto, że kościół Boży w Tesalonikach trwał w tej samej wierze od czasów apostołskich i że nadal zachowują

¹ Chrześcijanie z Tesalonik byli rozczarowani różnicami doktrynalnymi między huterytami a nimi.

² Chrześcijanie z Tesalonik podzielali tę samą wiarę co anabaptyści, którzy nie praktykowali wspólnoty dóbr.

w dobrym stanie listy, które apostoł Paweł własnoręcznie do nich napisał.

„Po tym wszystkim rozstali się w pokoju, żegnając się we łzach, przekazując sobie pocałunek pokoju i powierzając opiece Pańskiej, a bracia udali się w drogę powrotną do Tesalonik.

„Jeden z nich był z zawodu krawcem i zostawił swe nożyce na pamiątkę w Pausrom.

„Ta historia jest znana nie tylko mnie, ale powszechnie, nie tylko na Morawach, lecz również w Górnym Palatynacie”.

Ojciec Leonarda Knara, który to wszystko widział i o tym opowiedział, był starszym w tamtejszym kościele anabaptystów, obejmującym wtedy dwie główne grupy: mianowicie huterytów, nazywanych u nas w Niderlandach Morawianami, i schwitzerytów, których u nas zwą Niemcami. Wtedy jednak byli oni jednym ludem. Tenże starszy Leonard Knar usługiwał im w udzielaniu chrztu, Wieczerzy Pańskiej i wstawiennictwem według nauki apostołów.

Fragment książki *Zwierciadło męczenników*, s. 365-366

KTO NAPRAWDĘ MA WŁADZĘ?

—*Marian Hostetler*

Przez ponad 100 lat, od roku 180 do 313, rzymscy cesarze zabijali i prześladowali chrześcijan w Afryce Północnej¹. Niektórzy z nich zostali zmuszeni do niewolniczej pracy w kopalniach miedzi i srebra niedaleko Konstantyny (w dzisiejszej Algierii). Ich właściciele często biczowali ich, wyjmowali im jedno oko, golili głowy lub wypalali im na czole znaki rozżarzonym żelazem.

Niektórych przykuwano do siebie nawzajem łańcuchami spiętymi w kostce. Inni mieli szyje spięte ze stopami, więc nie mogli się wyprostować.

Cyprian, przywódca chrześcijański z Afryki Północnej, został wygnany z Kartaginy do małej wioski z powodu swojej posługi. Stamtąd pisał do chrześcijańskich niewolników, żeby ich zachęcić. Oto jego słowa: „Zanim trafiliście do kopalni, byliście bici. Ale drewniana pałka nie przstraszy chrześcijanina, bo nasza nadzieja jest w drewnie krzyża. Skuli wasze ręce i nogi, co was poraniło. Ale Bóg jest w was, a wy macie odwagę – więc wasze łańcuchy nie są więzami, lecz jakby bransoletami zrobionymi przez Pana. Nie pozwalają wam się myć, ale wewnątrz jesteście obmyci i czysti. Zimno wam, bo nie macie odzienia, ale ten, kto jest przyobleczony w Chrystusa, ma wspaniałe ubranie. Nie możecie obchodzić Wieczerzy Pańskiej, lecz wasze życie jest drogocenną ofiarą, świętą i miłą Bogu, jak napisał apostoł Paweł do chrześcijan w Rzymie”.

Potem we wrześniu 258 roku sam Cyprian został

aresztowany przez dwóch żołnierzy. Tylko jeden pilnował go w nocy. Wielu przyjaciół Cypriana przychodziło do niego, zachęcając do ucieczki z ich pomocą.

– Nie – mówił. – Nie będę się sam ratował, ale raczej uratuję się dla życia wiecznego. Jeślibym się poddał w tej walce, inni mogliby pójść za moim przykładem.

– Czemu płaczecie? – pytał, patrząc na odwiedzających. – Nie idę na śmierć, tylko ku zwycięstwu. Radzę wam, żebyście nie ściągali na siebie kłopotów. Bądźcie dobrymi obywatelami. Uznajemy cesarza i jego imperium. Ale odrzucamy ich bogów.

Nazajutrz rano, kiedy postawiono Cypriana przed sądem, rozpoczęło się przesłuchanie.

– Czy ty jesteś Cyprian, przywódca tych bezbożników zwanych chrześcijanami?

– Tak.

– Święci cesarze nakazali wam składać ofiary naszym bogom.

– Tego nie zrobię.

– Szedłeś tą bezbożną drogą długo i wprowadziłeś w ten błąd wielu innych. Jesteś notorycznym przestępcą. Dlatego będziesz stanowił ostrzeżenie dla tych, których zwiodłeś. Zostajesz skazany na śmierć przez ścięcie mieczem.

– Chwała Bogu – odparł Cyprian.

Więść szybko się rozniosła w tłumie stojącym przed budynkiem. Chrześcijanie zawołali:

– Wszyscy jesteśmy Cyprianami! Zabijcie nas razem z nim!

¹ „Afrykańscy męczennicy dawniej i dziś”, Pirogue nr 29, Editions Saint-Paul, Issy les Moulineaux, Francja 1984. *Pierwsi chrześcijańscy męczennicy*, Lydie Huynh Khac-Rivière, Editions Saint-Paul, 1977.

Nawet wielu niechrześcijan było niezadowolonych z tego wyroku. Pamiętali, jak Cyprian niezmordowanie pracował podczas niedawnej epidemii. Ryzykował własnym życiem, opiekując się chorymi i organizując ludzi do wzajemnej pomocy.

Cyprian został wyprowadzony z sądu na pole, gdzie miał zostać stracony. Padł na kolana i modlił się. Potem wstał i oddał płaszcz diakonom, którzy stali obok. Teraz miał na sobie tylko tunikę.

Kiedy kat podszedł do niego, Cyprian powiedział do swego diakona Poncjusza:

– Masz dać temu człowiekowi 25 sztuk srebra za jego wysiłek.

Następnie Cyprian sam zawiązał sobie oczy, ukląkł ponownie i skłonił głowę przed katem, żeby mógł go ściąć szybko i skutecznie.

Wiemy o tym wszystkim, ponieważ diakon Poncjusz spisał wszystko, co widział tego dnia. Swoją relację podsumował następująco: „To było dnia 14 września roku 258 w Kartaginie. Cesarzem był wtedy Walerian, a gubernatorem prowincji Galarius Wielki. Ale Jedynym, który naprawdę ma władzę, jest Pan Jezus Chrystus” (zob. Dz 2,36; Flp 2,11).

Zaczerpnięto z *They Loved Their Enemies, True Stories of African Christians*
Herald Press, 1988

Damaszek

—Paul Burkholder

Damaszek jest prawdopodobnie najstarszym nieprzerwanie zamieszkałym miastem na świecie. Był zdobywany, odbijany i przechodził z rąk jednego narodu do drugiego. W jego długiej historii były okresy świetności – stanowił wtedy centrum gospodarcze i handlowe. Działo się tak głównie za sprawą położenia geograficznego. Miasto leży na płaskowyżu graniczącym z pustynią i jest oddalone około 100 kilometrów od Morza Śródziemnego, od którego dzielą je również dwa pasma górskie.

Położony ponad 700 metrów nad poziomem morza Damaszek jest nazywany „Perłą Wschodu” ze względu na jego piękno i bujną roślinność. Mimo suchego klimatu ziemia wokół miasta jest użyźniana przez dwie rzeki spływające z okolicznych gór i rozdzielające się na sieć strumieni i kanałów.

Kiedy Naamanowi doradzono, żeby zanurzył się w Jordanie dla oczyszczenia z trądu, w odpowiedzi wymienił te dwie rzeki: „Czyż Abana i Parpar, rzeki Damaszku, nie są lepsze od wszystkich wód Izraela? Czy nie mógłbym się w nich obmyć i być czysty?” (2 Krl 5,12). Te dwie rzeki płyną do dzisiaj, choć noszą już inne nazwy.

Podczas swego panowania Dawid podbił Damaszek, który musiał płacić daninę Izraelowi. Choć udało mu się uniezależnić od Izraela, miasto zostało ponownie najechane i zdobyte na krótki czas przez króla Jeroboama.

Jako stolica Syrii, jednego z najpoważniejszych wrogów narodu wybranego, Damaszek reprezentował zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego Izraela. Stało się ono jeszcze poważniejsze, gdy Izrael zaczął odwracać się od Boga. Z tego powodu Bóg pozwolił, żeby okoliczne narody pokonały Izraela. To właśnie z Damaszku Ben-Hadad i inni królowie Syrii wysyłali oddziały będące postrachem mieszkańców Izraela.

Mimo bezlitosnych ataków ze strony Syrii, albo ze względu na nie Bóg zapowiedział w kilku prorocत्वach zniszczenie Damaszku. „Połamię też rygiel Damaszku (...). I lud Syrii pójdzie do niewoli do Kir, mówi PAN (Am 1,5). Izajasz prorokował: „Bogactwa Damaszku i łupy Samarii zostaną wywiezione przed króla Asyrii” (Iz 8,4).

Ciekawe, że najbardziej znana relacja o tym mieście nie mówi o samym Damaszku, tylko o drodze do niego. Określenie „droga do Damaszku” oznacza punkt zwrotny w czymś życiu. Nawiązuje ono do cudownego spotkania Pawła z Chrystusem właśnie na drodze do tego miasta.

Zaczerpnięto z serii „Geography of Bible Lands”
Home Horizons, listopad 2022
Eastern Mennonite Publications

Część PRAKTYCZNA



Jesteśmy bowiem jego dziełem, stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych uczynków, które Bóg wcześniej przygotował, abyśmy w nich postępowali. List do Efezjan 2,10

Dary Boże dla człowieka

Ziemniaki

—Opracowane przez *LuAnne Martin*

„Mając natomiast jedzenie i ubranie,
poprzestawajmy na tym”
(1 List do Tymoteusza 6,8).

Kiedy ziemniaki pojawiły się po raz pierwszy w Europie, wówczas ludzie byli podejrzliwi co do nich. Uważano powszechnie, że nie nadają się na pokarm dla ludzi. Traktowano je jako paszę dla zwierząt.

Fryderyk Wielki z Prus uświadomił sobie, że ziemniaki mogą być tanim sposobem na wykarmienie jego poddanych. Aby zwalczyć uprzedzenie chłopów do ziemniaków, obsadził nimi pole, a następnie postawił strażę wokół niego. Chłopi zaczęli kraść plony, myśląc, że to coś bardzo ważnego.

W Rosji ludzie nie chcieli jeść ziemniaków, ponieważ cerkiew prawosławna twierdziła, że ziemniaki są podejrzane, skoro nie ma o nich mowy w Biblii.

Ziemniaki jedzono w koloniach amerykańskich już w 1620 roku, ale rozpowszechniły się dopiero wtedy, gdy prezydent Jefferson podał je gościom w Białym Domu.

Ziemniaki są pożywne i pomagają wyeliminować symptomy takich chorób, jak szkorbut, dezynteria (czerwonka), gruźlica czy odra.

Są pierwszym warzywem uprawianym na orbicie okołoziemskiej.

Głód ziemniaczany w Irlandii

W 1845 roku ziemniaki w Irlandii zaatakowała choroba grzybiczna. W ciągu kilku lat grzyb zrujnował trzy czwarte upraw. Około milion ludzi umarło z głodu i spowodowanych nim chorób. Co najmniej drugie tyle wyemigrowało z Irlandii za chlebem.

Bawełna

—Opracowane przez *Trendę Sensenig*

„Podnieście wasze oczy i przypatrzcie się
polom, że już są białe, gotowe do żniwa”
(Ewangelia Jana 4,35).

Bawełna jest miękkim włóknem wyrastającym z nasion. Włókna można prząść jako nici, z których tka się materiał.

Istnieje około pięćdziesiąt naturalnych gatunków bawełny. Są nawet drzewa bawełniane. Bawełna jest ściśle spokrewniona z piżmianem i hibiskusem.

Nasiona bawełny są bardzo twarde. Potrafią przetrwać podróż przez wiele mil morskich, unoszone z wiatrem.

Bawełna jest uprawiana w około siedemdziesięciu krajach na świecie. Największym producentem bawełny są Chiny.

Nie każda bawełna jest biała. Niektóre jej odmiany mają odcień czerwony, zielony, różowy lub błękitny. Jednak kolorowe włókna jest trudniej prząść, dlatego biała bawełna jest najbardziej rozpowszechniona i można ją farbować.

Bawełna tak bardzo chłonie wilgoć, że może wchłonać jej aż około trzydzieści razy więcej niż sama waży.

Z 230 kilogramów bawełny może powstać 249 prześcieradeł, 750 koszul albo 4 300 par skarpetek.

Bawełna najczęściej kojarzy nam się z produkcją odzieży, ale włókna tej rośliny albo jej nasiona mogą być wykorzystywane do wytwarzania wielu innych dóbr, jak banknoty (amerykańskie), okładki książek, filtry do kawy, sieci na ryby, farba, mydło i elementy opon.

Szkoły na całym świecie

— Opracowane przez *LuAnne Martin*

„Serce mądrego czyni jego usta roztroprnymi i dodaje nauki jego wargom” (Księga Przysłów 16,23).

Pływająca szkoła w Bangladeszu

Z powodu częstych powodzi niektóre dzieci z terenów wiejskich nie mogą regularnie uczęszczać do szkoły. Zamiast tego uczą się na łodzi.

Łódź płynie po rzece i zbiera dzieci po drodze. Następnie przycumowuje do brzegu rzeki. Klasa na łodzi mieści do trzydziestu uczniów. Jej ściany wykonane są z trzciny.

Każda łódź ma swój komputer zasilany baterią solarną. Każdego dnia odbywają się trzy sesje szkolne, każda dla innej grupy dzieci.

Sposoby dostawiania się do szkoły

Dzieci w Los Pinos (Kolumbia) dostają się do szkoły kilkusetmetrowym wyciągiem około 230 metrów nad kanionem. Jediną inną trasą jest dwugodzinna wędrówka przez kanion.

Z kolei w pewnym miejscu w Chinach uczniowie muszą się opuścić 793 metrów po stalowej drabinie w dół skały, żeby dojść do szkoły.

W indonezyjskiej wiosce po powodzi, która zabrała most, uczniowie musieli przejść po linach nad przepaścią, aby przedostać się do szkoły.

Szkoły w starożytnym Rzymie

W starożytnym Rzymie tylko chłopcy uczęszczali do szkoły mieszczącej się w jednym pomieszczeniu. Dziewczynki uczyły się w domu. Dzieci nie miały podręczników. Lekcje były podawane tylko ustnie. Do pisania używano woskowych tabliczek i papirusu, oraz ptasich piór.

Szkoła była czynna przez siedem dni w tygodniu i miała przerwę tylko w czasie wakacji, świąt i dni targowych.

Niezwykłe szkoły

1. Na Filipinach pewien budynek szkolny został wzniesiony z dziewięciu tysięcy butelek z recyklingu.
2. Inny budynek szkolny (w Niemczech) jest w kształcie kota.
3. Najwyższa szkoła na świecie leży w Tybecie na wysokości ponad pięciu kilometrów nad poziomem morza.

Zaczerpnięto z *Partners*, wrzesień 2021
Christian Light Publications, Inc.

DR LISTER I CZYSTE RĘCE

—*John Waldron*

Lata pięćdziesiąte dziewiętnastego wieku były brutalnym okresem, jeśli chodzi o operacje chirurgiczne. Nie dlatego, że chirurdzy byli technicznie nieudolni. W rzeczywistości niektórzy z nich byli zadziwiająco sprawni w działaniu. Szkocki chirurg dr James Syme podobno potrafił wykonać amputację nogi na wysokości biodra w mniej niż minutę. Szybkość była bowiem kluczowa w ograniczeniu utraty krwi.

Z drugiej strony nie znano jeszcze wówczas znieczulenia, więc operacje były strasznie bolesne. Jednak jeszcze gorsze było to, że lekarze nie rozumieli przyczyny pooperacyjnych infekcji.

Dla większości chirurgów ważne było to, by skończyć jak najszybciej procedury; mniejsza o to, że wielu pacjentów umierało na pooperacyjne zakażenia. Taki rodzaj ryzyka podejmowano, gdy człowiek musiał przejść operację w połowie dziewiętnastego wieku.

Wszystko zaczęło ulegać zmianie dzięki pracy doktora Josepha Listera.

Pod koniec lat pięćdziesiątych dziewiętnastego wieku Louis Pasteur opublikował pracę naukową, w której wykazał, że bakterie powodują fermentację i psucie się jedzenia. Dr Lister zainteresował się tą pracą i wywnioskował, że infekcje ran prawdopodobnie są spowodowane przez te same mikroorganizmy. Następnie poszedł o krok dalej i stwierdził, że oczyszczanie ran może zapobiec rozwojowi infekcji. Mając to na uwadze, w 1865 roku zaczął stosować rękawiczki i używać kwasu karbolowego do oczyszczania zarówno ran, jak i narzędzi w salach chirurgicznych.

To nowe podejście potrzebowało trochę czasu, żeby się przebić. Mycie rąk i wycieranie narzędzi trwało dość długo, co prowadziło do spowolnienia pracy chirurgów. Co więcej, taka koncepcja była sprzeczna z ówczesnymi przekonaniem medycznymi. Uważano bowiem, że infekcje były wywołane przez narażenie na „złe powietrze”, zatem wietrzenie oddziałów szpitalnych było ważniejsze niż mycie rąk i powierzchni.

Obecnie rozumiemy, że przykładanie wagi do czyszczenia powierzchni i mycia rąk ma ogromne znaczenie, jeśli chodzi o zapobieganie transmisji zakażenia. Gdybym miał poddać się operacji, chciałbym znaleźć takiego chirurga, który nie tylko jest technicznie wykwalifikowany do konkretnego zabiegu, ale także skrupulatnie myje ręce do operacji i przestrzega dokładnie procedur antyseptycznych.

Wielu ludzi podważa znaczenie osobistej czystości w swoim życiu. Psalm 24:4 mówi jasno, że czyste ręce i czyste serce to wymogi dla każdego, kto pragnie przebywać w obecności Bożej.

Muzułmanie wierzą, że wszystko zostanie zważone na wadze. Jeśli staniemy na sądzie, to jedynym pytaniem jest, czy przeważą nasze dobre uczynki, czy złe. Obawiam się, że dzisiaj wielu ludzi uważających się za chrześcijan myśli tak samo.

Wielu ludzi skupia się na dobrych uczynkach, które wykonują. Mają na myśli pieniądze, które dali kiedyś na cele dobroczynne i różne miłe rzeczy robione w przekonaniu, że Bóg puści płazem ich moralną nieczystość. To smutne żyć z taką mentalnością, że osobiste uświęcenie jest niepotrzebne, ponieważ człowiek już zasłużył sobie na wielkie uznanie u Boga w innych dziedzinach.

Człowiek, który nie chce żyć sprawiedliwie, ponieważ jest świetny w innych sprawach, zmierza ku katastrofie. Jest niemal niczym chirurg, który decyduje się nigdy nie myć rąk, ponieważ ma tyle technicznych umiejętności, że wydaje mu się, iż już nie musi.

„Któż może wstąpić na górę Pana? I kto stanie na jego świętym miejscu? Kto ma czyste dłonie i niewinne serce, Kto nie skłania duszy swej ku próżności i nie przysięga obłudnie” (Ps 24,3-4 BW).

Zaczerpnięto z *Companions*, marzec 2023
Christian Light Publications, Inc.

Rozwijanie darów Bożych

—Gary Miller

Czasami stwierdzamy, że wpadliśmy w pułapkę porównywania się z innymi. Widzimy kogoś, kto ma więcej zasobów, większe zdolności albo ładniejszy dom i przestajemy być zadowoleni z własnego stylu życia. Zamiast koncentrować się na rozwijaniu tego, co Bóg nam dał, skupiamy się na tym, o ile więcej od nas ma sąsiad. Z jakiegoś powodu czujemy się ubożsi w miarę, jak on się bogaci, i szukamy sposobu, żeby jakoś się z nim zrównać.

Wyobraźcie sobie dwóch ludzi, niskiego i wysokiego, wychodzących do sadu na zbiór owoców. Wysoki może zbierać najlepsze sztuki bez względu na to, gdzie wiszą. Niski może sięgnąć tylko dolnych gałęzi. Może widzieć lepsze owoce wiszące wyżej, ale są poza jego zasięgiem.

Życie jest właśnie takie. Niektórzy zostali pobłogosławieni wieloma naturalnymi zdolnościami i zasobami. Jak ten wysoki człowiek, mają wiele opcji do wyboru. Inni są jak ten niższy. Ich możliwości są ograniczone, a życie wydaje się trudniejsze. Zdawałoby się, że byłoby ono bardziej sprawiedliwe, gdyby można zmniejszyć wzrost wyższych ludzi, ale to jest oczywiście błąd. Gdyby wysocy nagle stali się niscy, to wiele owoców w ogóle nie zostałoby zebranych i zgniłyby na drzewach. Pozbawienie bogatego człowieka jakichś zdolności nie pomoże biednemu.

Biblia mówi, że porównywanie się z innymi jest niemądre¹. Zamiast tego jesteśmy powołani do skutecznego posługiwania się tymi zdolnościami i zasobami, jakie Bóg nam już dał. Jeśli czujesz się jak niski zbieracz w sadzie, to bądź najlepszy, jak tylko możesz w zbieraniu z niskich gałęzi. Bóg nagradza tych, którzy pilnie rozwijają wszystko, czym On ich pobłogosławił – nawet jeśli zaczynają od małych zdolności i zasobów. Ucząc się jak najlepszego wykorzystywania tego, co mają, wielu „niskich” ludzi zauważyło, że nagle są w stanie sięgnąć po więcej „owoców” niż wcześniej.

Z drugiej strony, jeśli zostałeś pobłogosławiony przez Boga zdolnościami, dzięki którym ci się dobrze powodzi, to pamiętaj o tych ludziach w społeczności, którym trudno dosięgnąć nawet najniższych wiszących owoców. Szukaj okazji, żeby im pomóc w rozwijaniu tych możliwości, jakimi Bóg ich obdarzył. Bez względu na to, jak ci się powodzi, pamiętaj o tym, że to Bóg jest źródłem twoich zasobów i zdolności. Jako ich szafarz nie odpowiadasz za to, jak porównujesz się z innymi, ale za rozwijanie tego, co Bóg ci dał.

Zaczerpnięto z „What the Bible Says About Financial Stewardship”
Following Jesus in Everyday Life
TGS International, 2014

¹ 2 Kor 10,12.

Dla MŁODZIEŻY



Pamiętaj więc o swoim Stwórcy w dniach swojej młodości, zanim nastaną złe dni i przyjdą lata, o których powiesz: Nie podobają mi się. Księga Kaznodziei 12,1

Wieczność nie trwa długo – TYLKO NA ZAWSZE

—Jay R. Martin

Miałem zwyczaj myśleć, że to trochę dziwne czytać o przestępcach, którzy dostają jako wyrok podwójne dożywocie, albo i więcej. Dożywocie to przecież całe życie! Jaki to ma sens – zastanawiałem się – skazywać kogoś na dłużej niż dożywocie?

Choć nadal nie potrafię podać sensownego wyjaśnienia na temat kilkukrotnego dożywocia, to wiem na pewno o wyroku, który trwa dłużej niż jedno dożywocie – to wyrok na całą wieczność.

Ale ty, czytelniku, i ja mieliśmy trudność zrozumieć, co to naprawdę oznacza. Najdłuższy wyrok, jaki człowiek może odbyć, to pobyt w ziemskim więzieniu przez całe życie. To oznacza, że większość z nas odsiedziałaby mniej niż 100 lat. A to byłoby bardzo długo. Jednak skazanie kogoś na wieczność to nie jest po prostu bardzo długi wyrok – to jest na wieki. Nie da się tego zmierzyć w kategoriach długości. Nawet gdy zsumujemy wszystkie wyroki sądowe w historii ludzkości, nie równa się to więcej niż zaledwie początkowi skazania na wieczność.

Wyroki na wieczność są z pewnością prawdziwe, nawet jeśli żaden sąd na ziemi nie może ich zasądzić. Każdego dnia umierają ludzie, którzy są winni zlekceważenia Jezusa, Pana całej ludzkości. A kiedy umierają, dołączają do mnóstwa winnych ludzi skazanych na piekło – czyli otchłań ognia – na wieki.

Jeśli czytasz ten artykuł, to znaczy, że nie ciąży na tobie wyrok potępienia. Nawet jeśli widniejesz w rejestrze

skazanych, i jeśli dotąd nie uwierzyłeś w Jezusa i nie jesteś zbawioną osobą, możesz uniknąć wiecznego wyroku piekła.

Biblia mówi nam, że są tylko dwa możliwe wyroki: „Następnie zobaczyłem duży, biały tron i Tego, który na nim siedzi. Sprzed Jego oblicza uciekła ziemia i niebo, i nie znaleziono dla nich miejsca. Ujrzałem też zmarłych: wielkich i małych, którzy stali przed tronem. Otwarto księgi. Otwarto również inną księgę, która jest księgą życia. Zmarli zostali osądzeni zgodnie z tym, co zostało zapisane w tych księgach na podstawie ich czynów. Wówczas morze oddało zmarłych, którzy w nim byli, a także śmierć i kraina umarłych oddały zmarłych, którzy w nich byli. I każdy został osądzony na podstawie swoich czynów. Natomiast śmierć i kraina umarłych zostały wrzucone do jeziora ognia. Jezioro ognia to druga śmierć. Jeśli ktoś nie znalazł się w księdze życia, ten został wrzucony do jeziora ognia” (Obj 20,11-15).

Wybierz dzisiaj wiarę w Jezusa, aby cię zbawił i pokazał ci, jak żyć. Tylko On może dać nam zbawienie na wieki. Wieczność nie trwa długo, tylko na zawsze.

Zaczerpnięto ze *Star of Hope*, styczeń 2023
Rod and Staff Publishers, Inc.

Darren wypuścił z dłoni klamkę, żeby drzwi obory same zatrzasnęły się z hukiem, a potem pobiegł do domu. Lynelle i Megan skończyły już swoje domowe zajęcia i nawet tata wrócił, żeby się umyć.

– *Dobrze* – pomyślał Darren, słysząc trzaski żwiru na podjeździe. – *Michael jest w domu na czas, żeby zjeść z nami kolację.* Michael pracował w ekipie ciesielskiej i nie zawsze wracał na kolację.

Niedługo potem zgromadzili się wokół stołu.

– Mmm, pieczony kurczak i tłuczone ziemniaki – ucieszył się Darren.

Mama uśmiechnęła się, ale jakoś dziwnie milczała, podając talerze. Tata też nic nie mówił, a Darren nie bardzo słuchał tego, co Megan opowiadała o swoim dniu w szkole. Natomiast zauważył, że mama posmarowała dżemem ziemniaki zamiast kromki chleba.

– Mamo – zawołała Lynelle. – A zresztą... wszystko jedno!

Darren spodziewał się, że mama roześmieje się z tej pomyłki, ale nawet się nie uśmiechnęła. Zamiast tego spojrzała na tatę. Tata westchnął.

– Mieliliśmy zamiar powiedzieć wam o tym później – zaczął – ale również dobrze możemy zrobić to teraz. Dzisiaj rano poczułem na karku jakiegoś guza.

Troje najstarszych dzieci popatrzyło na tatę w milczeniu. Byli wstrząśnięci. Tylko Megan nie pojęła, o co chodzi.

– Co w tym takiego złego? Czy to sprawia, że źle się czujesz?

Tata uśmiechnął się lekko.

– Nie, nie czuję się źle. Ale to może znaczyć, że nowotwór powrócił.

Oczy Megan zrobiły się okrągłe, gdy wpatrzyła się w kark taty. Miała tylko cztery lata, kiedy tata zachorował na raka i nie bardzo pamiętała, jak to się wtedy potoczyło.

– Nie wiemy, czy to jest nowotwór. Tata nie był jeszcze u lekarza.

– Tato – poprosiła Lynelle. – Idź do niego jak najszybciej.

– Dzwoniłem już – odparł tata – ale nie było terminów na ten tydzień. Pamiętacie, jak długo trwa to wszystko?

– Chciałabym, żebyśmy się dowiedzieli, czy to rzeczywiście rak.

– Czekanie jest bardzo trudne – powiedziała mama.

Michael wprowadził trochę optymizmu.

– Po co przekraczać most, jeśli jeszcze do niego nie dotarliśmy? Stawiamy tacie diagnozę o nowotworze, zanim jeszcze poszedł się zbadać.

Tata się uśmiechnął.

– Dzięki, Michael. Potrzebowałem tej zachęty – odsunął krzesło i wstał. – Powinniśmy również wszyscy pamiętać, że jeśli to jest rak, Bóg będzie dla nas taki sam jak wtedy.

Darren wbił wzrok w swój talerz. Jedzenie wystygło, a on z trudem myślał o tym, żeby je zjeść.

– Nie musisz kończyć – mama poklepała go po ramieniu ze współczuciem. Ona też nie skończyła swojej porcji.

Tej nocy sen długo nie nadchodził. Umysł Darrena wciąż wracał do wspomnień o nowotworze taty. Wizyty u lekarzy i pobyty w szpitalu. Tata leżący na sofie i wyczerpany. Garście włosów na poduszce i całkowicie łyśa głowa. Darren i jego rodzeństwo zostające u opiekunek czasami nawet na noc. Przypomniawszy sobie, jak uwielbiali Boga, kiedy dostali wiadomość, że raka już nie ma. W ciągu kilku miesięcy włosy tacie odrosły, a nowotwór wydawał się jakby zapomnianym snem.

To było wtedy, gdy jeszcze mieszkali w niebieskim domku. Potem przeprowadzili się na farmę dziadka i przejęli gospodarzkę z mlecznymi krowami. Ale największą zmianą było powołanie taty do służby. Zaledwie rok po nowotworze został ordynowany na pastora w ich kościele. Darren nigdy nie brał pod uwagę możliwości, że choroba powróci. *I co teraz będzie? Czy tata umrze, a kościół ordynuje innego pastora i kaznodzieję? Wielu braci mogłoby zająć miejsce taty za kazalnica, ale nikt nie zastąpi go jako ojca. Przecież nawet nie wiem, czy on ma tego raka – skarcił sam siebie. – Nie wolno tak myśleć! A poza tym ciocia Laura i Bóg wyleczyli tatę z raka. Ten guz to musi być coś innego.*

Czas włócił się niemiłosiernie, aż nareszcie przyszły wyniki badań: nowotwór. Tata musi poddać się leczeniu.

Kiedy rodzina rozmawiała o tym wieczorem, tata sprawiał takie wrażenie, że ma więcej optymizmu niż podczas tygodni czekania. Walka z rakiem wydawała się niemal łatwiejsza niż czekanie i niepewność.

– Tato – Darren powoli wyrzucał z siebie słowa. – Myślałem, że skoro jesteś pastorem, to Bóg nie pozwoli, żeby ten rak powrócił.

– Cóż, pastorzy są zwykłymi ludźmi, którzy mogą zachorować. Pewnie już to wiesz, prawda?

– Ale ciocia Laura powiedziała... – nagle wydało mu się, że powtórzenie jej słów sprzed kilku lat wydawałoby się głupie.

– Co powiedziała? – zachęcił go tata.

Darren uważnie skubał meszek na skarpetce.

– Po twojej ordynacji słyszałem, jak ciocia Laura mówiła do kogoś, że Bóg musiał cię uzdrowić, skoro postanowił cię powołać do służby.

Tato lekko się uśmiechnął.

– Wtedy ciocia pewnie tak myślała, ale Bóg nie zwalnia swoich sług z bólu i cierpienia.

Rozmowa przeszła na temat planowania nadchodzących miesięcy. Michael zaproponował, że odejdzie z ekipy cieślińskiej i przejmie mleczarnię. Lynelle ciężko przełknęła ślinę i zgodziła się odłożyć swoje plany poszukiwania pracy. Trzeba będzie zająć się domem pod nieobecność mamy. Wszystkie dzieci muszą w tym pomóc, dając z siebie więcej.

Kiedy zaczęło się leczenie, siostry z kościoła zaczęły przynosić posiłki. Z początku fajnie było patrzeć, co przynoszą. Ale kiedy mama po raz drugi w tygodniu postawiła na stole lasagne, Darren zmarszczył nos, a z ust wyrwała mu się niewdzięczna uwaga.

– Darren – zbesztła go mama. – Ktoś ciężko pracował, żeby nam przygotować tę kolację.

Darren poczuł się winny, mając nadzieję, że nikt się nie dowie o jego narzekaniu na przynoszone jedzenie. Ucieszył się jednak, kiedy w kolejnym tygodniu kolację przyniosła ciocia Laura. Znała dobrze ich rodzinę, więc na stół wjechała pieczeń wołowa, tłuczone ziemniaki, sos i gotowana kukurydza.

Pojawiały się kolejne zmiany i wszyscy posmutnieli, widząc, jak gęste czarne włosy taty zaczęły wypadać. Z początku Darren był pewien, że nigdy się nie przyzwyczai do widoku łysej głowy taty. Ale z czasem prawie się udało.

W niedzielę nigdy nie było tak, jak trzeba. Darren tęsknił za kazaniem taty. Michael zazwyczaj zabierał ich do kościoła, choć czasami jechała z nimi mama, a któreś z dzieci zostawało z tatą w domu.

Wreszcie zabiegi się skończyły. W pewien sobotni poranek tata ogłosił:

– Czuję się wystarczająco dobrze, żeby jutro wygłosić kazanie.

Cała rodzina wpatrywała się w niego, a Michael zapytał:

– Czy będziesz miał czas, żeby się przygotować?

– A co, jeśli się czymś zarazisz? – przestraszyła się Lynelle.

– Jesteś pewien, że wystarczająco dobrze się czujesz? – zapytał Darren. – Nie uważasz, że powinieneś poczekać jeszcze tydzień, aż dostaniesz wyniki badań?

Ale Megan wypowiedziała to, co najbardziej nurtowało ich wszystkich.

– Tato! – jęknęła. – Nie możesz głosić kazań, kiedy jesteś łysy! Co sobie wszyscy pomyślą?

Tata uśmiechnął się szeroko.

– Dobrze, teraz pozwólcie, że was uspokoję. Jeśli zacznę przygotowania dzisiaj, to będę miał wystarczająco dużo

czasu, żeby się przygotować. Nie będę nikomu podawał ręki, więc zarazki nie powinny być problemem. Jestem pewien, że czuję się wystarczająco dobrze, a czekanie na wyniki naprawdę nic nie zmieni – skończył, spoglądając na mamę.

Następnie przeciągnął dłonią po łysej głowie i zapytał po cichu:

– Wydaje mi się, że moja łysina martwi was wszystkich, zgadza się? Ale większość członków kościoła widziała mnie w tej sytuacji raz czy dwa, więc nie będą zszokowani. Przyzwyczajają się, tak ja wy. Gdybym chciał poczekać z ogłoszeniem kazań, aż włosy mi odrosną, to czekałbym długo. Brat Luke tak często mnie zastępował przez ostatni czas, że naprawdę chciałbym znowu się przydać.

– Masz rację, kochanie – zgodziła się mama. Michael i Lynelle uśmiechnęli się odważnie, natomiast Darren już marzył o jutrzejszym nabożeństwie.

Nadeszła niedziela i tata wygłosił kazanie, tak jak zaplanował. Darren na początku był trochę zdenerwowany, ale potem się odprężył i musiał przyznać, że dobrze było znowu słyszeć, jak tata głosi w kościele. Mimo to nie bardzo miał ochotę na rozmowę z kolegami po nabożeństwie. Wymknął się do vana i zaległ na fotelu. Pomimo chłodnego dnia słońce rozgrzało samochód i Darren opuścił szybę, żeby wpuścić chłodny powiew. Leżał, słuchając, jak kolejne silniki startują i kolejne samochody odjeżdżają, mieląc żwir na podjeździe. Myślał o nadchodzącym badaniu taty.

Nagle usłyszał jakieś głosy. Dwaj bracia rozmawiali, idąc do swoich samochodów. Zatrzymali się obok vana i jeden z nich powiedział:



– Przez te wszystkie tygodnie próbowałem go zachęcać, kiedy przechodził te zabiegi. Ale dzisiaj wydawało się, jakby był silny i jakby to on zachęcał nas.

– Wiem, o co ci chodzi – zgodził się rozmówca. – Poczułem się dobrze rozumiany, kiedy powiedział, że są w życiu zmagania tak samo trudne albo nawet trudniejsze od walki z rakiem.

– Tak – odpowiedział ten pierwszy. – I zachęcił mnie dzisiaj, żeby się nie bać tego, co przed nami, ale ufać, że Bóg tam będzie.

Bracia przeszli obok samochodu, ale ostatnie zdanie uderzyło Darrena najbardziej. *Bóg tam będzie*. Pomyślał o tym, jak doświadczali Bożej łaski w ubiegłych tygodniach. A potem wrócił do nadchodzącego testu. *Bez względu na to, czy nowotwór nadal jest, czy go nie ma, Bóg tam będzie*.

Zaczerpnięto z *Partners*, październik 2023

Christian Light Publications, Inc.

Czy można im odpłacić?

—Katie Weaver

Refleksja pewnej młodej osoby na temat jej rodziców

Niektórzy ludzie w naszym życiu robią dla nas znacznie więcej, niż zauważamy. Te szczerze osoby wydały nieprzeliczone sumy pieniędzy, aby nieustannie zapewniać nam pożywienie i ubranie jak również liczne przyjemności na drodze naszego dorastania. Poświęciły swoje życie na pomaganie nam i naszemu rodzeństwu w odniesieniu sukcesu. Zawsze byli blisko przez te lata, aby wspierać nas i zachęcać w trudnościach. Mówię o naszych rodzicach. Zbyt łatwo jest przyjąć za coś oczywistego wszystko, co nasi rodzice dla nas robią, a także, co to znaczy mieć kochających rodziców. Nie jestem w stanie wymienić całej, długiej listy tego, co im zawdzięczamy. Ludzie mówią, że dzieci są darem od Boga dla rodziców. Jednak chyba bardziej to rodzice są darem Boga dla nas.

Wiem już, ile pracy wymaga niemowlę. To zajęcia pochłaniające 24 godziny na dobę przez 7 dni w tygodniu. Nie ma dni wolnych ani wakacji. Rodzice nawet nie dostają za to zapłaty, a nawet sami muszą za to płacić. Inwestują swoje życie w opiekę nad ich dzieckiem dzień po dniu i miesiąc po miesiącu. A to się nie kończy wtedy, lecz ciągnie się latami. Kochają nas i poświęcają nam uwagę, której wymagamy.

Kiedy dorastamy i zaczynamy gromadzić własne bolesne doświadczenia życiowe, wtedy nasi rodzice trwają przy nas, abyśmy mogli się z nimi tym dzielić. Oni wiedzą, jak to bywa, i wiedzą też najlepiej, jak nam pomóc przez to przejść. Kiedy byliśmy jeszcze niewinnymi i bezradnymi dziećmi, wówczas robili to, co mogli, by chronić nas przed złem tego świata.

Przez cały czas uczą nas gorliwie o Bogu i pokazują, co to znaczy prowadzić chrześcijańskie życie. Modlą się za nas codziennie w chwilach naszych interakcji ze światem. Zasady i dyscyplina działają na nas, aby nam pomóc iść

we właściwym kierunku. W tym okresie wydaje nam się, że rodzice nie chcą, byśmy skorzystali czasem z pewnych rozrywek i nie zapewniają nam dostatecznej osobistej wolności. Odczuwamy to w taki sposób, bo nie znamy jeszcze wszystkich realiów życia i poruszając się w naszej bezpiecznej bańce, myślimy, że to my wszystko wiemy najlepiej. Kiedy odchodzimy od naszych zasad, rodzice korygują nas powodowani miłością i stawiają nas z powrotem na właściwej drodze. Boli ich niewypowiedzianie, kiedy postrzegamy ich miłość i troskę jako próbę nakładania na nas nadmiernych ograniczeń.

Gdy osiągamy dorosłość, widzimy jaśniej motywy, jakimi kierowali się rodzice w swoich posunięciach wobec nas. Widzimy niebezpieczeństwa tego świata, przed którymi oni nas strzegli. Jeśli zatrzymamy się, aby pomyśleć o tym, gdzie bylibyśmy dziś, gdyby nie duchowa opieka i dyscyplina ze strony naszych rodziców, to daje do myślenia.

Kiedy uświadamiam sobie całokształt tego, co zrobili dla mnie moi rodzice, wtedy czuję, że chciałabym odpłacić im za to. Prawdą jest, że mogę się nimi opiekować, kiedy będą starzy, ale nie wydaje mi się to wystarczające. Bez względu na to, jak bardzo się staram w obecnym czasie, nie ma możliwości, by im odpłacić finansowo czy emocjonalnie. Jedynym sposobem, jaki może pomóc mi zacząć im się odwdzięczać za cały wysiłek włożony w moje życie, to szanować ich i doceniać. Największym pragnieniem chrześcijańskich rodziców jest to, aby ich dzieci wyrosły na Bożych ludzi, którzy służą Bogu z całego serca. Dziecko, które odchodzi od rodzicielskich zasad i lekceważy je, powoduje wielki smutek w ich sercu! Największą radość mogę sprawić moim rodzicom, doceniając ich. Zasługują na całą miłość i szacunek, jakie mogę im okazać.

Zaczerpnięto z *Companions*, styczeń 2022

Christian Light Publications, Inc.



Ale miłosierdzie PANA od wieków na wieki nad tymi, którzy się go boją,
a jego sprawiedliwość nad synami synów. Psalm 103,17

Pomoc dla siostry Doroty

—D. R. R.

– Jak szkoła? – zapytała mama Tosię, która weszła właśnie do kuchni.

– Ojej! Chłopcy znowu dziś byli niezdolni, mamo – powiedziała dziewczynka. – Waldek przechylał swoją ławkę do przodu. Siostra Dorota kazała mu przestać. Ale potem znowu to robił.

– Czy ona widziała, że znowu to robił? – zapytała mama.

– Tak, widziała. Musiał zostać w klasie na przerwie. A inni chłopcy robili do siebie miny. Nauczycielka to zobaczyła i kazała im przez chwilę opuścić głowy na ławki.

– Czy śmiałaś się, kiedy to się działo? – zapytała mama.

– N–n–nie – powiedziała Tosia.

– Cieszę się z tego, Tosiu. Chcę się upewnić, czy byłaś posłuszna nauczycielce. – Czy wiesz, że jest sposób, w jakim możesz pomóc siostrze Dorocie?

Tosia wyglądała na zdumioną.

– Nie wiem – powiedziała.

– Pamiętaj, że jako trzecioklasistka jesteś jedną ze starszych uczniów. Młodsze dzieci naśladują was. Obserwują, jak się zachowujecie i jak rozmawiacie. Jeśli wasze zachowanie jest takie, jak powinno i nie śmiejecie się z czyichś wygłupów, to będziecie zachęcać je do tego samego – wyjaśniła mama.

– Aha – powiedziała Tosia, myśląc głęboko.

Mama ciągnęła dalej.

– Jeśli nikt się nie śmieje ze złego zachowania dzieci, wtedy siostrze Dorocie jest o wiele łatwiej prowadzić lekcje.

– Nigdy o tym nie myślałam – powiedziała Tosia.

– Tak – powiedziała mama. Próbuj o tym pamiętać, Tosiu. Czyjeś złe zachowanie wcale nie jest zabawne. Kiedy dajesz dobry przykład, przyczyniasz się do tego, żeby twoja szkoła była dobrą szkołą.

Następnego dnia rano Tosia jechała do szkoły razem ze swoją koleżanką Joasią szkolnym autobusem. Zwróciła się do niej i powiedziała:

– Mama mi mówiła, że możemy pomóc siostrze Dorocie.

– Co masz na myśli? – zdziwiła się Joasia. – Jak możemy to zrobić?

– Mama uważa, że możemy jej pomóc, jeśli nie śmiejemy się z tego, że ktoś jest niezdolny. Młodszy uczniowie obserwują nas, żeby zobaczyć, jak zareagujemy. Jeśli nie śmiejemy się z takiego zachowania, inni też pewnie nie będą tego robić – wyjaśniła Tosia. – Jeśli każdy będzie się zachowywał lepiej, nasza nauczycielka będzie miała też lżej.

– A, już chyba rozumiem – powiedziała Joasia. Pomóżmy dziś siostrze Dorocie.

– O, tak! – ucieszyła się Tosia.

Kiedy dzieci siedziały wszystkie w swoich ławkach, siostra Dorota stanęła przed klasą.

– Dzieci – powiedziała – mamy problem. Jeśli śmiejemy się ze złego zachowania innych, zachęcamy ich do złego. Od dzisiaj, jeśli ktoś się będzie śmiał w takiej sytuacji, ten uczeń także będzie ukarany. – Spojrzała na swoją klasę. – Czy wszyscy zrozumieli? – Wszystkie dzieci z powagą kiwnęły głowami.

– A teraz bierzmy się do pracy. Pierwszaki, proszę przyjść to do przodu.

Kiedy Tosia wróciła do domu po południu, znalazła mamę w kuchni.

– Mamo – powiedziała – dziś rano powiedziałam Joasi o pomaganiu siostrze Dorocie. I ona też postanowiła tak pomagać.

– Świetnie – ucieszyła się mama i wręczyła Tosi jabłko na podwieczorek.

– I wiesz, mamo? W klasie też mamy od dziś zasadę – dodała Tosia po ugryzieniu jabłka – że jeśli ktoś się śmieje podczas złego zachowania innych, będzie również ukarany.

– To dobra zasada – odpowiedziała mama. – Czy dziś ktoś dostał karę?

– Nie – powiedziała Tosia. – Dzisiaj każdy zachowywał się dobrze.

– Znakomicie! – uśmiechnęła się mama. – Tak trzymaj! Dawaj dobry przykład. I pamiętaj, Tosiu, najważniejszą rzeczą jest, żebyś była posłuszna. To cieszy i nas, i Boga.

– Tego chcę, mamo – powiedziała Tosia.

*Zaczerpnięto z Wee Lambs, luty 2023
Rod and Staff Publishers, Inc.*

Jabłka dla Grzesia

– Kiedy mogę iść do sadu? – Grześ zadawał to samo pytanie od dwóch dni.

Cała rodzina była bardzo zajęta. Właśnie w zeszłym tygodniu przeprowadzili się do tego domu. Starsze rodzeństwo Grzesia w każdej chwili wolnej od szkoły pomagało rodzicom rozpakowywać dobytek.

Ale teraz w domu już niewiele pozostało kartonów do rozpakowania. Grzesiowi wydawało się, że ktoś powinien znaleźć czas, żeby pójść z nim do sadu.

Kiedy tata kupił to miejsce, powiedział rodzinie:

– Na tyłach gospodarstwa znajduje się sad. Wydaje się, że to trochę dziwne miejsce na jabłonie. Właściwie są ukryte za pagórkami, za polem.

Wreszcie pewnego razu wieczorem tata oznajmił:

– Chyba nadeszła pora, żeby obejrzeć sad. Wiele drzew powinno akurat kwitnąć.

– Czy jabłonie mają kwiaty? – zapytał zdziwiony Grześ.

– Oczywiście, wiosną – wyjaśnił mu tata. – Po przekwitnięciu kwiatów zaczną na nich rosnać jabłka.

Słońce obniżyło się na niebie, kiedy wyruszyli z domu. Pokonali już ostatnie wzniesienie i pod nimi w dole ukazał się sad. Cóż to był za widok! Niektóre z drzew były obsypane różowymi kwiatami, a inne białymi.

Jego siostra Zosia wciągnęła zapach do nosa.

– Te kwiaty chyba pachną jak perfumy.

Poszli razem przez sad.

– Może te drzewa ktoś tu posadził dlatego, że to miejsce jest osłonięte – powiedział tata. – Albo dlatego, że tu jest jakaś wyjątkowa ziemia dla tych drzew.

Wśród kwiatów uwijało się tyle pszczoł, że cały sad wydawał się buceć. Idąc dalej, Grześ wykrzyknął:

– Tato, tu rosną dzieci tych drzew!

Tata podszedł, żeby się przyjrzeć.

– W rzeczywistości to chyba nie są młodsze drzewa niż pozostałe. Są też pokryte kwiatami, co oznacza, że będą mieć mnóstwo jabłek. To są raczej karłowate jabłonie. One nie rosną, ale i tak wydają owoce.

Grześ powiedział zachwycony:

– Te drzewa są takie małe, że łatwo mogę sięgnąć po jabłka na dolnych gałęziach. Mogę je zrywać z tych drzew, kiedy jabłka już będą dojrzałe?

– Oczywiście, że możesz – zgodził się tata. – Ale to nie będzie wcześniej niż w sierpniu.

Podczas lata Grześ chodził obejrzyć swoje drzewa, kiedy tylko miał okazję. Kiedy tylko kwiaty opadły z gałęzi, zaczęły się formować małe, zielone jabłka. W miarę upływu tygodni owoce stawały się coraz większe, a na niektórych zaczęły pojawiać się czerwone rumieńce.



Pod koniec sierpnia tata znowu poszedł z Grzesiem do sadu. Chłopiec przeskakował przez rzędy na polu. Prawie nie zauważył większych drzew. Był niezwykle zaciekawiony, czy na karłowatych jabłoniach jabłka będą już gotowe do zerwania.

Nagle stanął jak wryty.

– Tato! – zajęczał. – Ktoś zerwał wszystkie jabłka z dolnych gałęzi małych drzew! Zostało tylko kilka na wierzchołku!

Tata pospieszył za nim. Na jego twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia. Najpierw popatrzył na огоłocone dolne gałęzie. Potem schylił się, aby przebadać ziemię pod drzewami.

– Aha! – powiedział. – Patrz, Grzesiu. – Wskazał w dół. Grześ uklęknął, żeby obejrzyć glebę. Zobaczył wiele ostro zakończonych śladów.

– To ślady sarny? – zapytał.

– Tak. Najwyraźniej sarny przychodzą tutaj z lasu i żywią się zielonymi jabłkami – wyjaśnił tata.

Kiedy wracali do domu, Grześ szedł ze zwieszoną głową.

– Tak się cieszyłem na te jabłka – powiedział przygnębiony.

– Wiem – odparł tata. – Ale Grzesiu, takie rzeczy się zdarzają. Życie jest pełne rozczarowań. A jednak Biblia mówi: „W każdym położeniu dziękujcie”. To oznacza, że zawsze możemy być za coś wdzięczni.

Grześ podniósł głowę.

– Możemy być wdzięczni za to, że sarny nie mogą dosięgnąć jabłek na wyższych drzewach.

– To prawda – zgodził się tata. – I możemy być wdzięczni za drabiny. Zobaczysz, jakie fajne jest zrywanie jabłek z drabiny.

Grześ znowu był szczęśliwy.

– Wyobrażam sobie – powiedział.

Zaczerpnięto z *Wee Lambs*, sierpień 2022
Rod and Staff Publishers, Inc.

Fragment KSIĄŻKI



Wtedy rozmawiali o tym między sobą ci, którzy się bali PANA. PAN zobaczył to i usłyszał, i napisano księgę wspomnień przed nim z powodu tych, którzy się boją PANA i rozmyślają o jego imieniu. Księga Malachiasza 3,16



NIEGASNĄCY PŁOMIEN

CZĘŚĆ DZIEWIĄTA

Claudia Esh

ROZDZIAŁ 8

Wiosenne kwiaty

MAJ 1569

Łucja wstała wcześnie i szybko się ubrała. Żółta jak słońce sukienka, którą mama jej uszyła w ubiegłym roku, robiła się coraz ciaśniejsza. Dziewczynka ostrożnie się w nią wsunęła. Teraz, kiedy była już prawie kobietą, nosiła pełny fartuszek zakrywający sukienkę. Mama przerabiała właśnie jedną ze swoich sukienek dla Łucji, a kiedy skończy, ta słoneczna będzie dla Any.

Młodsze siostry już wstały i były gotowe. Zjadły nieco chleba i umyły twarze. Potem każda wzięła swój koszyk na ramię i wyszły na otwarte pola. Łucja próbowała myśleć o czymś pozytywnym, biorąc głęboki oddech w chłodnym, wilgotnym powietrzu. Wraz z siostrami rozeszły się w różne strony, żeby zbierać kwiaty. Łucja posuwała się drobnymi krokami w ukośnie padających promieniach słońca odbijających się w kroplach rosy, podnosząc raz po raz kwitnące łodygi.

Krzewy tarniny, pokryte koronkową bielą, zdobiły las. Zbocza wzgórz mieniły się błękitem gwiazdzistych plam goryczek. Tu i ówdzie kępy żółtych kwiatów glistnika wyglądały niczym małe słończka. Ana znalazła garść wczesnych maków na brzegu rzeki, krwisto-czerwonych i kruchych niczym papier. Nikt inny takich nie znalazł. Łucja umieściła je w koszu tak ostrożnie, jakby były ze złota.

Cieszyła się niektórymi chwilami dnia, lecz od czasu aresztowania brata nic nie mogło sprawić, żeby jakiś dzień był wspaniały. Usiadła samotnie w trawie, skrzyżowała nogi i zaczęła pleść wianki. To wymagało doświadczenia i ćwiczeń.

Na początek wzięła jeden kwiat na długiej łodydze i zwinęła ją kilkanaście centymetrów poniżej jego korony. Tuż pod podstawą nacięła łodygę paznokciem. Następnie wsunęła łodygę kolejnego kwiatu w otwór, jakby nawlekła nić przez ucho igły. U podstawy drugiego kwiatu znowu zrobiła nacięcie i tak dalej. Aby zrobić wianek, łańcuch z kwiatów musiał być na tyle

długi, żeby owinać głowę, a potem połączyć ostatni kwiat z pierwszym tak jak poprzednie. Tak ukończyła kwiecisty krąg.

Ana i Katje podbiegły do niej, beztrioskie i szczęśliwe. Nowa sukienka Any była jeszcze sucha i czysta, lecz Katje miała już na kolanach plamy z trawy, a jedna ze wstążek odpięła się i zwisała na plecach. Łucja odwróciła siostrę i przypięła wstążkę z powrotem na miejsce.

– Szkoda, że nie zbieramy kwiatów częściej – powiedziała zdyszana Katje.

– Gdzie jest mama?

– Za tobą. Nie zauważyłaś? Komu zanieziesz te kwiaty?

– Nie wiem – odparła Łucja.

Odwróciła się szybko, niemal zderzając się z matką, która spojrzała na nią łagodnie i ze zrozumieniem. Przyciągnęła Łucję do siebie i przez chwilę w milczeniu mocno przytrzymała ją w ramionach. Łucja podniosła głowę i zobaczyła w jej oczach łzy.

– Tęsknisz za nim dzisiaj, prawda?

– To niesprawiedliwe, że go tu nie ma – szepnęła Łucja ostro przez ramię matki. – To nie jest w porządku! A ten łowca zbiegów... widziałam go, jak się śmiał. On się śmiał! Czy Dirk nie znalazł się w więzieniu przez niego? Czy jego to nie obchodzi?

Mama westchnęła i przytuliła Łucję jeszcze mocniej. Łucja poczuła, jakby się rozpuszczała w tych łagodnych, silnych ramionach.

– Po zmierzchu dziewczynki zabiorą kwiaty do swoich koleżanek. Chcesz pójść z nimi?

Łucja zrobiła krok wstecz. Katje biegła tu i tam, zbierając w trawie porzucone lodygi.

– Czerwone maki – powiedziała nagle Łucja. – Zabiorę je do kościoła świętej Katarzyny. Dam je Dirkowi.

Mama spojrzała na nią z góry i przez moment Łucja była pewna, że nie pozwoli jej pójść.

– To bezpieczne, mamó. On jest w wieży kościelnej. Tam nie jest jak w więzieniu.

– Wiesz o tym, że trzymają go pod strażą. Jeśli odmówią ci wejścia, to się nie buntuj.

Łucja skinęła głową. Poczowała w gardle ścisnięcie, jakby coś tam jej wpęzło. Już miała pomysł, jak przekonać wartownika.

– Tak, mamó.

– Ucałuj Dirka ode mnie.

Łucja wreszcie znalazła upragniony cel, którzy liczył się najbardziej na świecie. Chciała jeszcze raz zobaczyć się z bratem. Może ta pieczołowicie przechowywana sztuka srebra jej w tym pomoże. Poszła do domu, żeby ją wyjąć z ukrycia.

Wepchnęła rękę pod materac i po krótkim poszukiwaniu namacała zawiązaną chusteczkę. Wyciągnęła ją i rozwiązała, wyjmując srebrną monetę. Potrzymała ją przez chwilę pod światło i obróciła, przyglądając się, jak błyszczą krawędzie. Zafascynowało ją piękno tego krążka. Podniosła fartuszek i wcisnęła go w małą kwadratową kieszonkę przywiązaną do pasa.

Rozplotła swoje długie, rude warkoczki i rozczesała włosy grubym drewnianym grzebieniem, mocno szarpiąc splecione miejsca. Potem zmoczyła ręce i wygładziła niesforne kędziory.

Teraz zaplotła dwa gładkie, grube warkoczki. Lewy zawinęła na czubku głowy, przypinając go za uchem białą wsuwką, wyciętą z jakiegoś kawałka kości. To samo zrobiła z drugim warkoczem, przypinając go za drugim uchem.

Musiła potrzymać przed sobą małe lustro pod odpowiednim kątem, żeby zobaczyć w nim jednocześnie całą twarz i włosy. Z drugiej strony spoglądała na nią poważna mała buzia z wielkimi, przerażonymi oczami.

Umyła twarz i ręce, a potem włożyła do kosza trochę chleba i jeszcze kilka innych rzeczy. Wiedziała, że odwiedzający mogą przynosić więźniom jedzenie. Strażnikom to nie przeszkadzało, bo dzięki temu nie musieli zanosić więźniowi co najmniej jednego posiłku. Gardło miała przeraźliwie suche, więc pociągnęła duży łyk z dzbanka stojącego przy wejściu. Czuła, jak jej serce mocno tłucze się o spoconą bluzkę. Bum, bum, bum.

– Nie bój się, Łucjo – powiedziała na głos. – Nie bój się.

Potem wyszła na ulicę, zamykając za sobą drzwi.

.....

Młody strażnik opierał się swobodnie o ścianę, znużony i senny. Na dźwięk kroków Łucji ocknął się i wyprostował, a wyćwiczona maska surowości zmieniła wyraz jego twarzy. Zdziwiony, a jednocześnie zawstydzony zapytał ostrym głosem:

– Kim jesteś? Ach, siostra Willemszoona, prawda?

– Mam na imię Łucja – wyglądała krucho w przyćmionym świetle, lecz jej szare oczy wyrażały zdecydowanie.

– Przyszłam odwiedzić brata.
– To niemożliwe. Idź do domu.
Stała nieporuszona.
– Tylko kilka minut – powiedziała z uporem. – Spójrz, mam tu coś dla ciebie.
Na jej drobnej dłoni zobaczył błysk srebra.
– Ukradłeś to, dziewczyno?
– To moje. Naprawdę. – Jej oczy zabłyśły mimo łez.
Zrobiła krok naprzód. – Proszę.
– Zobaczysz go podczas procesu.
– Ale nie będzie mi wolno z nim porozmawiać. Proszę, musisz mi pozwolić się z nim zobaczyć! Proszę!
Łucja wstrzymała oddech, zagryzając wargi, żeby nie było widać, że drzą. Wbiła wzrok w wartownika. Zawahał się, patrząc wokoło. Westchnął głęboko. A potem wziął monetę z jej dłoni i zdjął klucz z haka na ścianie.
– Och, dziękuję panu.
– Proszę bardzo. I tylko piętnaście minut, rozumiesz? Nie chcę, żebyś chodziła po ulicach po zmierzchu. To niebezpieczne – zakończył, wchodząc przed nią do góry po krętych schodach.
Krażyli tak coraz wyżej, aż Łucja poczuła, że jej się trochę kręci w głowie. W końcu stanęli przed niskimi drzwiami. Dali w nie nura, wchodząc do białego pomieszczenia z ławką i deską z drążkami przymocowanymi do lin, które znikwały w dziurze wydrążonej w ścianie. To tutaj co kilka godzin dzwonnik uruchamiał mechanizm i za pomocą drążków puszczał w ruch kościelne dzwony.
Siedział właśnie na ławce, stary i pomarszczony, gotowy do działania, z rękami opartymi na kolanach. Wielki stary kot siedział na nich niczym gruby, puszysty koc. Dzwonnik i kot podnieśli głowy, wpatrując się w Łucję i strażnika w milczeniu.
W jednej ze ścian były kolejne drzwiczki, prowadzące do schodów na samą dzwonnice. Nagle Łucja znalazła się wśród dzwonów. Całe pomieszczenie było ich pełne. Miały różne rozmiary i zwisały z lin. Niektóre były tak wielkie, że mogłaby z powodzeniem się w nich schować. We wszystkich czterech ścianach były wielkie, okrągłe otwory, żeby dźwięk mógł się swobodnie rozchodzić na zewnątrz. Podniosła głowę i zobaczyła w ciemności ostatnie wąskie schody, kończące się zamkniętymi drzwiami.
Kiedy czekała, aż strażnik je otworzy, odczuła mocny, zimny powiew przez otwory w ścianach. Zmierzył jej włosy, a suknia zafalowała i okręciła się wokół jej drewnianych chodaków. Złote promienie zachodzącego

słońca mieszały się z odblaskiem krawędzi dzwonów.

Wreszcie wielki klucz obrócił się w zamku i strażnik pociągnął drzwi. Weszła do środka.

– Dirk? – szepnęła.

– Łucja! – był przy oknie. Odwrócił się, a jego uśmiech był jakby nie na miejscu w tym zimnym, gołym pomieszczeniu. Tak bardzo powstrzymywane łzy wymknęły się jej spod kontroli i popłynęły po policzkach.

Chciała być taka dorosła. Ale teraz nie przychodziło jej do głowy nic, o czym mogliby porozmawiać.

Pod nimi zaczęły bić dzwony. Słuchali w milczeniu. Podłoga drżała od basowych dźwięków, a hałas grzmiał wszędzie wokół nich. Zdawało się, że dzwony będą się tak kotłować i grać bez końca. Łucja oparła się ręką o ścianę, jakby w obawie, że ten dźwięk zwali ją z nóg.

Dirk patrzył na strażnika z prośbą w oczach.

– Daj mi najpierw kilka minut z siostrą – powiedział.

– Kilka minut.

– Nie, Dirk. Nie wolno mi.

Łucja słuchała zdezorientowana. Dirk trwał tak przez kilka chwil, jakby mocując się wzrokiem ze strażnikiem. Potem skinął głową.

Dopiero, gdy strażnik otworzył dyby i podniósł górną belkę, Łucja zorientowała się, o co chodzi.

– Stop! – zawołała. – Co ty robisz?

– Łucja! – skarcił ją Dirk, kładąc się na podłodze.

– Cicho.

– Co ty mu robisz?

– Nie wiesz, co to jest? – odparł sarkastycznie strażnik, pozwalając górnej belce, żeby opadła.

– To jest okrutne – powiedziała drżącym głosem. – Nie boisz się Boga?

– Łucja! – powtórzył Dirk, ale tym razem było w jego głosie coś, co kazało jej zamknąć usta.

Strażnik wyglądał na zakłopotanego. Zamknął dyby i szybko podszedł do drzwi.

– Masz kwadrans, dziewczyno – powiedział, wychodząc. – Nie dłużej.

Zostali sami. Oboje milczeli. Dzwony ucichły, a w pomieszczeniu zapadła cisza. Dirk siedział prosto ze stopami w otworach powyżej podłogi. Łucja puściła fartuszek z rąk i maki wypadły na podłogę kaskadą zwiędłych czerwonych płatków. Nie chciała płakać. Nie może. Ale gorące łzy pchające się spod powiek popłynęły po policzkach.

– Są śliczne, Łucjo. Dziękuję.

– Chciałam ci je pokazać. Nikt takich jeszcze nie miał.

– Nie płacz. Zatrzymaj sobie kilka.
– Nie. Są twoje.
– Weź do domu jeden albo dwa dla dziewczynek – znowu się uśmiechnął, spoglądając na jej twarz z nadzieją. Widziała, że próbuje ją rozweselić. Odwzajemniła uśmiech i zabrała z podłogi trzy maki, żeby sprawić mu przyjemność.
– Co jest w koszyku? Mam nadzieję, że coś dobrego do zjedzenia.
– Owszem – rozwiązała tłumoczek i rozłożyła chustkę na podłodze.
– No to siadajmy i jedzmy. – powiedział, biorąc do ręki pajdę domowego chleba.
– Jedz. Ja nie mogę.
W ogóle się nie zmienił. Usiadła obok, odgarniając na bok fałdy swoich sukni i ocierając łzy. Jeśli Dirk może być dzielny, to ona też.
– Dirk, jak oni tak mogą? – szepnęła zdecydowanie.
– To takie niemiłe! Takie okrutne! Jak mogą ci to robić?
– Każdy, kto próbował ucieczki, był tak traktowany, Łucjo – powiedział. – Tak już po prostu jest.
Na rynku stały takie dyby. Łucja widziała innych więźniów, których w nie zakuto. Wtedy wydawało jej się, że to jest zabawne. Ale tak naprawdę było wręcz przeciwnie.
– Ale czy ty możesz w tym spać?
– Mogę spać wszędzie, pamiętasz?
– Dirk – odwróciła wzrok. – Dlaczego to zrobiłeś? Naprawdę musiałeś?
Wiedział, o co jej chodzi. Pytała, dlaczego musiał wyciągnąć łowcę zbiegów spod lodu, wiedząc, że sam może to przypłacić życiem. Przez kilka sekund siedział w ciszy.
– On jest obrazem Boga, Łucjo. – odpowiedział wreszcie cicho. – Bóg okazuje nam tyle miłości. Jeśli dajemy ją innym, Łucjo, to prawda i miłość Chrystusa jest jedyną rzeczą zmieniającą świat, za którą warto cierpieć.
– A ja żałuję, że to zrobiłeś – odparła buntowniczo. – Wolałabym mieć ciebie żywego zamiast niego.
– Ja chcę żyć, Łucjo – powiedział. – Chcę. Ale jeśli to jest wola Boża dla mnie, to będzie warto. W ostatecznym rozrachunku będzie warto. Tylko, że nie chcę zostawiać ciebie, mamy i dziewczynek...
– Dirk! Nie mów tak! Nie mów!
– Miałem czas, żeby to przemyśleć – powiedział stanowczo. – Bóg udziela spokoju.
Opuściła głowę na skrzyżowane ramiona i zaniosła się od płaczu.

– Nie płacz, Łucjo – powiedział cicho głosem brzmącym, jakby to miało być mocne, pocieszające przytulenie. – Nie musisz płakać.
Podniosła głowę i wytarła łzy rękawem bluzki.
– Chcesz jeszcze czegoś? – zapytała, podsuwając mu koszyk z jedzeniem.
– Tylko pić. W wiadrze w kącie jest chochla.
Nabrała pełny kubek, krzywiąc się na metaliczny smak wody. Wypił z wdzięcznością.
– Jeszcze?
– Nie – pokazał pustą chochlą na okno. – Spójrz na to. Słońce tonęło właśnie za brzegiem szarych chmur skłębionych na zachodzie niczym góry. Złociło każdą krawędź i szczelinę, oświetlając je. Z daleka widać było szpice wież kościoła w Leerdam, wyglądające niczym zarysy igieł na tle zachodu.
– Piękne, prawda?
Nie patrzyła. Zamiast tego widziała coś okropnego i o wiele bliższego: dyby. Podeszła do nich i pochyliła się nad zapięciami, pociągając za wszystko, co można było poluzować.
– Jak się to otwiera?
– Nawet nie próbuj – roześmiał się. – Są zamknięte.
– Na ile to jest luźne? – nacisnęła jego kostkę, pochylając głowę blisko zamka.
Proszę, nie – skrzywił się.
– Dirk! – jej pełne litości oczy spojrzały mu prosto w twarz. – To cię rani!
– Z początku tak nie było. W każdym razie, nie bardzo. Ale to już kilka tygodni, po dwanaście godzin każdego dnia.
Nie próbował brzmieć jak silny człowiek. Jego głos był cichy i brzmiał szczerze. Łucja poczuła się nagle bardzo stara. Usiadła na drewnianej podłodze. Była pewna, że już nigdy nie będzie w stanie się śmiać. Była pewna, że ścisk w jej gardle zostanie już na zawsze.
– Znam już datę procesu, Łucjo.
Jej serce dziwnie podskoczyło. *Proces*. Podczas procesu sędziowie zdecydują o życiu lub śmierci Dirka.
– Kiedy?
– Szesnastego maja.
Czyli nieco ponad dwa tygodnie.
– Może cię wypuszczą.
– Prawdę mówiąc, prawo im na to nie pozwoli.
Wcale go o tę prawdę nie pytała.
– Chciałabym, żebyś nigdy nie nadszedł – szepnęła.

– Właściwie, to ja się cieszę, Łucjo. Brzmi to dziwnie, ale naprawdę się cieszę. Siedzenie tutaj to żadna zabawa.

– Jest aż tak źle? – zapytała żałośnie.

– Ciężko tu siedzieć *samemu*.

Spojrzała na niego. Dirk nigdy jej nie mówił takich rzeczy. Widziała, że samotność i ból bardzo mu ciążyą. Przypomniała sobie, jak była chora prawie przez tydzień, a mama była jedyną osobą, która mogła wchodzić do jej pokoju. Pamiętała tę ciszę, nudę i samotność i to, jak bardzo chciała z kimś porozmawiać. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak można wytrzymać w tych dybach przez tygodnie i miesiące.

– Tak mi przykro – szepnęła.

– Nie martw się. To już długo nie potrwa – zwrócił twarz do niej i uśmiechnął się.

Bolała ją gardło. Piekły ją oczy. Wytarła oczy palcami.

– Och, Dirk! Nie chcę, żebyś umarł!

– Nie myśl o umieraniu, Łucjo. Nie myśl o procesie... i ogniu. To przynosi tylko smutek i strach. Pomyśl o tym, co będzie potem. O obecności Boga, o oglądaniu Jego oblicza. Będę w domu, Łucjo. W domu... z Bogiem! Na zawsze.

Spojrzała mu w twarz. W oczach miał jakieś światło, którego nigdy wcześniej nie widziała. Nagle poczuła się bardzo mała i grzeszna. Jakby to światło przesywało ją na wylot. Boże światło. A w niej było coś twardego i mrocznego. Nie chciała tego wyznać, ale musiała.

– Dirk – szepnęła ostro. – Nic na to nie poradzę. Nie potrafię porzucić gniewu. Ten człowiek powinien być cię wypuścić. Wiesz o tym. On też o tym wie. Ale to go nie obchodzi. Nie obchodzi go to!

Jej przeraźliwy głos przeniknął ciszę.

– Nienawidzę go, Dirk! Ja go nienawidzę!

Stało się. Powiedziała to.

Obrócił się w jej kierunku na tyle, na ile mógł.

– Łucjo, nie! – powiedział władcym tonem.

– Szkoda, że nie potrafię! Ale nie jestem taka dobra jak ty, Dirk! Nie umiem tak kochać ludzi. Nie umiem!

– Chodzenie w miłości nie jest łatwe, Łucjo. Ale życie w nienawiści jest gorsze. Wcale tego nie chcesz, prawda?

Pomyślała o tym, ile razy budziła się w nocy, myśląc o łowcy zbiegów, zaciskając pięści i żalując, że nie może mu wykrzyzczyć w twarz tego, co myśli. Takie uczucia sprawiały, że chciała zapaść się pod ziemię.

– Nie znoszę tego. Ale *nie umiem* go kochać, Dirk!

– Łucjo – powiedział. – Naśladowanie Chrystusa to również posłuszeństwo. Ono cię uwolni od nienawiści.

Chrystus powiedział, żeby się za niego modlić. Żeby wyświadczać mu dobro.

Wyglądała palcem płatki maków trzymany w dłoni. Na tle jej skóry były jak czerwony jedwab.

– Nie sądzę, żeby robienie mu uprzejmości coś zmieniło w tej sprawie.

Dirk nie odpowiedział. Spojrzał tylko na nią i lekko się uśmiechnął.

– Spróbuj – powiedział.

.....

Kiedy była już znowu na zewnątrz, ulice były prawie całkiem ciemne. Łucja biegła, trzymając fałdy grubej sukni w jednej dłoni, a trzy maki w drugiej i omijając zdumionych przechodniów. Kiedy skręciła w swoją ulicę, nagle się zatrzymała, jakby ktoś ją zawołał. Nic nie było słyhać. W mieście panowała cisza. Ale obróciła się w prawo, spoglądając na rząd domów.

Wiedziała, gdzie on mieszka. Niedaleko, w wąskim zielonawym domu z zardzewiałą lampą przy drzwiach. Tu mieszka łowca zbiegów. W domu paliły się światła. Na całej ulicy widać było kwiaty albo przy progach drzwi, albo przywiązane do klamek. Ale dom łowcy zbiegów był pozbawiony wszelkich ozdób.

Zanim miała czas, żeby zmienić zdanie, pobiegła w te strony. Wzięła najmniejszy z maków i wsadziła go uważnie do kieszonki fartuszka. Następnie bardzo ostrożnie położyła pozostałe dwa kwiaty na progu, gdzie łowca zbiegów na pewno je rano zauważy. Kiedy się pochyliła, żeby je położyć na progu, pogładziła palcami omszałe kamienie. Nie wiedziała, czy będzie umiała te słowa wypowiedzieć, ale spróbowała. Wyszły z jej ust w postaci szeptu.

– Błogosław go, Boże. Przebacz mu – ścisk w jej gardle znów się nasilił. – I... ja też mu przebaczam.

Odwrociła się szybko i pobiegła do domu. Czuliła się tak lekko, jakby jej wyrosły skrzydła. Twarda, straszna nienawiść stopiła się jak śnieg w promieniach słońca.

„Spróbuj” – powiedział Dirk. Dziwne... to naprawdę działa.

—*ciąg dalszy nastąpi*

Bóg wie najlepiej

—Autor anonimowy

Odebrał mi je, jedno po drugim,
Rzeczy, na których skupiłem swe serce.
Wyglądały tak nieszkodliwie, jawiły się jako piękne i błogostawione;
Czy mogłyby mi zaszkodzić? Bóg wie najlepiej.

On kocha mnie tak, że nie odebrałby mi ich.
Nie odebrałby mi ich, gdyby to nie było najlepsze.
Zabrał mi ich, jednego po drugim,
Przyjaciół, którym oddałem swe serce.

Och, czy oni mogli, oni i ich miłość,
Oddzielić mnie od mojego Pana i wziąć nad Nim górę?
Czy byli bożkami w mojej piersi?
Być może. Bóg w niebie wie najlepiej.

Nie powiem, że nie płakałem,
Jak dziecko, które chce zatrzymać
Przyjemne rzeczy, choć zabawa boli,
A jego mądrzejszy rodzic mu je zabiera.
Lecz w tym pocieszeniu odpocznę:
Ten, kto je zabrał, wie najlepiej.



Świadectwo poprzez prześladowanie

—*Menno Simons*

Godni i wierni bracia w Panu, zauważcie, jak ślepy, nagi, ubogi i godny pożałowania jest ten lud, jak błądzący w rzeczach niebiańskich są ci, którzy tak zawzięcie prześladują i niszczą was bez miłosierdzia z powodu waszej wiary. Zatem staje się rzeczywiste to, że wszystkie prawdziwe i wybrane dzieci Boże – choćby nie wiadomo, jak były nękanie i obrażane ze względu na krzyż, nie czują do nich gniewu, ale szczerze ich żałują i wzdychają boleśnie nad ich nieszczęsnymi duszami z prawdziwą łagodnością i żalem. Czynią tak, naśladując Chrystusa oraz Szczepana, i modlą się za swoich wściekłych prześladowców, zaślepionych szaleństwem, gdyż ci nie wiedzą, co czynią. Kto wie, może jednak Bóg da im oczy i serca, aby mogli ujrzeć i poznać swoją ślepotę oraz niewiarę oraz ujrzeć, jak brudne życie prowadzą i jakich ludzi prześladują, a także, kogo przebodli.

Zaczerpnięto z *The Cross of Christ, a comforting admonition: concerning the suffering, cross and persecution of the saints for the sake of the word of God and his testimony*
The Complete Works of Menno Simons (John F. Funk; Elkhart, Ind., 1871)
Własność publiczna